

ROMANS I POWIEŚĆ

Tygodnik, poświęcony literaturze nadobnej
i wiadomościom literackim.

Rok VI.

Warszawa, dnia 11 czerwca 1914 roku

No 28.

Andrzej Strug.

„Pieniądz”

Wszelkie prawa autor-
skie i wydawców za-
strzeżone.

27

Powieść z obcego życia.

— A kiedy powiesz wszystko?

— Za... Za tydzień.

— Dlaczego?!

— No, to za trzy dni. Święcie ci obiecuje. Za trzy dni! A będziesz mnie zawsze kochał?

I z radością dziecka, oczekującego na coś niesłychanego, wyobrażała sobie jego zdumienie. Powie mu na-przód, że jest córka zamożnego amerykańczaka, nazwiskiem Slazenger. Rodzicom przyzna się, że pokochała pewnego artystę hiszpańskiego, Mr. Carranza, i że on jedynie będzie jej mężem. To na początek.

A potem, wchodzi Juan do ich pałacyku. Jego mina! Zgrają wygalonowanej służby, występuje John ze swoją powagą. — A dalej salony... Ha, ha, ha! Może on nigdy nie widział nawet takich, mizernych apartamentów, jak owo ich paryskie „chateau” na Avenue du Bois de Boulogne. Dopiero jak zobaczy ich prawdziwy dom, godny Slazengera, na Fifth Ave! Przyzwyczaj się predko...

Lucy wiedziała, że rodzice zgodzą się na niego, muszą się zgodzić, a gdyby nawet (niepodobieństwo!) próbowali się opierać — zagrozi im, że ucieknie z domu. Do Mr. de Chappedelaine'a napisze się prostą pneumatykę, a John odwiezie mu historyczny pierścionek, na który się wy-sadził na zarczyn. Podobno nosiła go na palcu w XVII wieku królowa... Lucy zapomniiała, która, choć stary margrabia opowiadał o tem z dziesięć razy.

Jedna jedyna miała troskę. Juan nie miał zupełnie przyzwoitego ubrania. Kochała jego cudną, popielatą, aksamitną kurteczkę i szarą koszulę — ale przecież niepodobna go tak przedstawić rodzicom. Ma jedną jedyną parę trzewików — są okropne. I prawdziwa hiszpańska peleryna, prawdziwy hiszpański kapelusz! Jest mu w tem przesłicznie. Ale... John nie wpuściłby takiego nawet na schody!

Będzie go błagała, żeby od niej pożyczył. Nie wie, czy ośmieli się o tem mówić. Zostawi mu kiedy wychodząc list błagalny i trochę pieniędzy w kopercie. Na rzeczy najniezbędniejsze, jakieś parę tysięcy.

Naręczony zbierał się już oddawać pomówić „kategorycznie” z miss Lucy. Nie mógł jednak nigdy zdobyć się na to. Czuł najwyraźniej, że naręczona przeżywa jakiś pokątny, paryski romansik, a jako dziewczyna niedoświadczona nie może nawet ukryć swoich przeżyć. Nie wiedział, jak zacząć.

Lew salonów, dla którego każda zdobycz była łatwą, który, jak mówiono w jego kołach, potrzebował tylko sięgnąć ręką, by mieć każdą najwytworniejszą i najwyżej w opinii świata postawioną wzajemność — tutaj, wobec najformalniej zaręczonej sobie panny, tracił całą męską pewność siebie.

Co gorsza, stawał się niezgrabnym, śmiesznym. Zawiodła sztuka życia, rutyna urodzenia i sfery. Imponująca jego wielkopańskość nie sprawiała tu na nikim wrażenia.

Ginęły niepostrzeżone najwspanialsze jego gesty, przesubtelne uśmiechy, głębokie przemilczenia, najdowcipniejsze zwroty.

— Jaczyż to barbarzyńcy! — wzdychał Gustaw.

Ojciec jednak bronił gorąco amerykańców.

— To ludzie surowi, bardzo niewyrobieni, zgoda, ale lubię ich za szczerłość i prostotę. Mocna, pierwotna, zdobywcza rasa. Misya starego świata, a w naipierwszej linii Francji, jest nadać im styl, przerebić ten surowy materyał. Synu! Twój dom, jego obyczaje i atmosfera, powinny być dla nich wzorem. Wielkie zadanie cywilizacyjne powierzyła ci Opatrzność...

No, ojciec...

Stary margrabia był zmiażdżony Slazengerowskimi miliardami.

Ich ciężar uderzył mu na mózg. Nic się nie ostało w potomku najstarszego rodu Francji. Ulegał we wszystkim, wyprzedzał nawet wszelkie życzenia swoich nowych kuzynów.

Dziwilo starego Slazengera, że w domu margrabiego nie spotyka dygnitarzy republiki. Nie zadawała go co najwybrześniejsza arystokracja, kardynał arcybiskup Paryża, kwiat literatury i sztuki oraz sławy narodu, najdostojniejsi, najbardziej zgrzybiali członkowie Instytutu Francji. Gdzie są ministrowie? A pan prezydent?

Margrabia wykladał mu teorie historycznych konieczności, protestującą i nieprzejednaną politykę prawdziwej arystokracji i niezłomne nadzieje na rychły powrót prawowitej dynastji, która, jako blisko spokrewniona z rodem de Chappedelainów...

Co do ministrów, wyjaśnił, że są to socjaliści oraz wychrzczeni żydzi, a zresztą gabinety tak często się zmieniają, że „ministrów” francuskich, których razem wzięwszy jest z kilkuset, nie należy wogóle uważać za jakichkolwiek dostojników. W najlepszym razie są to adwokaci i giełdciarze.

Jednak gotów był uczynić i te ofiary, ale zwlekał i naradzał się z seniorami rodu.

Slazenger, który pod wpływem żony starał się przejąć nowym duchem arystokratycznym, uważał, że polityka to naizupełniej uprawniona, jednak swoją drogą brak mu było dygnitarzy. Wreszcie poznał się sam z prezesem senatu i z paru ministrami na przyjęciu w swojej ambasadzie i w ciągu niewielu dni już złożył odpowiednie wizyty. Margrabia był w rozpacz i dopiero połączonym usiłowaniom rodziny, z nieprzejednaną ciotką Hortensyą na czele, udało się powstrzymać go od jakichś niegodnych swego nazwiska umizgów w stronę kamarylli, która prześladowała Kościół, gubiła i hańbiła Francję.

Gustaw od chwili zaręczyn był w ustawicznym przgnębieniu. Już minęło pierwsze odurzenie szczęścia. Jego psychika opanowała miliardy.

Zaczynał rozważać swoje obecne położenie i przyszły swój los.

Było to oczywiście niezaprzeżone, realne szczęście, najwyższą wygraną na loterii życia. Pobici wszyscy współzawodnicy. Ród de Chappedelaine'ów doszedł do szczytu świetności, posiadał fortunę godną jego dumy i jego historycznego przeznaczenia.

Misyja dziejowa arystokracji francuskiej, o której stary margrabia prawł w kole rodzinnym rzeczy niepo czytalne, jako zresztą najszlachetniejszy maniak w wielkim stylu, spadała teraz całkowicie na barki Gustawa. On stawał się głową starej Francji, nadzieją lepszej przyszłości.

Już się obracał ku niemu zewsząd baczące spojrzenia rozproszonych po kraju stronników dawnego ładu, nieprzejednanych w wierności patryotów, którzy pragneli przywrócić Francji jej świetność i przodownicze stanowisko w kulturze świata. Jego pomocy potrzebował uciesniony Kościół i zdeprawowana przez demagogię armia.

Narazie zgłosił się do niego dopiero jeden z działaczy narodowych. Nazajutrz po zaręczynach przybiegł szeroko znany, nieposkromiony i waleczny organizator burzliwych manifestacji i wielkich meetingów, zarówno kończących się bójką z policją i licznymi procesami. Ognisty dziennikarz, wódz gotowej na wszystko młodzieży, która nazywano „Les camelots du Roi”. Mr. de Kéradec, powielokrotnie sprawy i skopany przez republikańskich flielków, ustawicznie włóczony po sądach, dreczony po więzieniach i szpiegowany na każdym kroku, był pierwszym, który przybiegł ofiarować wybrańcowi fortuny swoje usługi.

Gustaw udzielił mu posłuchania, ale zachował dyplomatyczną rezerwę. Pomimo łatwo zrozumiałej w młodym człowieku dumy, był ostrożnym i nader zimno i wynioście przyjął niebezpiecznego fanatyka.

Mr. de Kéradec złożył mu hołd w pompatycznych słowach i poinformował go o krzyżysie w pracach patryotycznych, który bezmała od roku już prześladuje dobrą sprawę, kępując inicjatywę naiętoresznych duchów i niweczając nawet dokonane, a nie utrwalone jeszcze zdobycze.

— Sprawa odrodzenia Francji wymaga milionów. Najszczerze modły, najbardziej imponujące obchody, nawet krew tylokrotnie przez nas wylaną na bruku Parvża, są to jedynie środki pomocnicze. Sprawa jest słuszną, sprawa jest święta, sprawa zwyciężyć musi. Ale dopiero wielki pieniądz, rzucony na szalę, odwróci haniebna karte w dziejach narodu.

Mr. de Kéradec skreślił w krótkich słowach plan kampanii „wstępnej” i zaczął rzucać potwornymi cyframi. Co chwila wyrzucał z siebie milion, trzy miliony, dziesięć milionów. Gustaw odurzony tą hojnością milczał, w końcu, zirytowany,

wstał z krzesła, dając znak zakończenia audyencji. Wówczas trybun arystokratycznego ludu, przywódca dobrze myślącej ulicy powstał również i oznajmił uroczystie, że wśród „ludu” paryskiego już się rozlegają sarkania, że lud jest niezadowolony z osoby Pretendenta, że w opinii szerokich mas dokonał się przewrót i że stolica, wierna Wandeau, tudzież niezliczone rzesze zwolenników, rozproszonych po całej Francji, domagają się natarczywie zmiany dynastji.

— Lud czci swoje wielkie rody historyczne. Ale w obecnych czasach wybrańcem jego będzie jedynie ten syn Francji, który posiadając świetnie starożytne imię, będzie mógł poprzeć swoją kandydaturę przez całą potęgę środków, wymaganych przez nowoczesną, wielką politykę.

Pozbywszy się trybuna, Gustaw był oburzony, ale i odurzony. Niewątpliwie każdej sprawie słusznej czepiał się i ludzie niepowołani, wyzyskiwacze i maniacy. Mr. de Kéradec był jednak tym pierwszym, który przed nim odsłonił wielkie horyzonty. Właśnie dopiero od tej chwili Gustaw uczuł się powołanym do odegrania jakiejś wielkiej roli historycznej.

Dopiero teraz spostrzegł w sobie zamiłowanie do dyplomacji, żądze wielkiego czynu. Odkrył zarazem, a raczej uświadomił sobie, że istotna pobudka jego w ubieganiu się o rękę miss Slazenger była od samego początku jedynie troska o nieśczęśliwy kraj. Dla Francji złożył on tę ciężką ofiarę.

To przekonanie znacznie podniosło go na duchu. Ono to nadało głęboki i szlachetny sens jego udrepczeniom. Ciężar brzemienia stał się mniej dokuczliwy. Od tej pory przestały się powtarzać zwłaszcza momenty najprzeczniejsze, kiedy odzywało się w nim poczucie hańby i poniżenia, a jakaś szatańska nieubłagana logika odślaniała mu cały nonsens jego położenia.

To też, jeżeli nie z odwaga, to z wielką powagą, z wielką godnością pewnego dnia po „lunchu”, spożytym na łonie nowej rodziny, zwrócił się do narzeczonej z prośbą o chwilę poufnej rozmowy.

Lucy spoirzała na zegar. Należało za pół godziny musiała już być „tam”, ażeby wrócić na czas do domu. Nie chciało jej się żadnych scen. Ale ponieważ świadkami ich rozmowy byli rodzice, uśmiechnęła się uprzejmie i poprowadziła narzeczonego do bocznego saloniku.

— Cóż tam nowego, drogi panie? Uprzedzam jednak, że mam czasu najwyżej pięć minut. Bardzo się spieszę!

— Prawie zawsze o tej porze uciekasz mi, droga Lucy. Naimilsza nora dnia jest dla mnie stracona! Gdzież to znikasz tak tajemniczo, naidroższa?

— Zwiedzam miasto...

— Czy nie mógłbym ci towarzyszyć tym razem?

— Ach, chyba nie...

I Lucy wybuchła gwałtownym, niepowstrzymanym śmiechem.

Chciała być poważna i nawet uprzejma, ale to zapytanie wytrąciło ją najzupełniej z panowania nad sobą. Śmiała się tak serdecznie, szydziła tak otwarcie, że Gustaw zląkł się. Przemknęło mu się straszne przypuszczenie, że Lucy chce z nim zerwać. Zbladł, zachwiał się.

— Chyba zemdleje... Bardzo mi niedobrze... Niema innej rady... To sprawy pewne wrażenie... O Boże, ratuj!

Ale Lucy zlekła się również. Zdreczony Gustaw mógł z rozpacz zrobić jakieś głupstwo, a wyglądał zupełnie nieprzytomnie. Groziło to wielką sceną familiiną, która mogła zabrać z godziny czasu. Za dwadzieścia minut musi być u Juana. Musi, musi! Choćby ją związali, wydrze się, wyskoczy oknem i polecą do niego!

— Przepraszam cię bardzo, Gustawie — rzekła, wyciągając do niego rękę. Po raz pierwszy odezwała się do niego po imieniu.

Gustaw odżył.

— Czemuż mnie tak dreczysz. Nie widzisz, jak strasznie cierpię.

Ta skarga wzruszyłaby kamienne serce. Głos Gustawa drgał boleściwie. Młody markiz był w owej chwili uosobieniem najszczerzego bólu. Tak tragicznie pięknym potrafił być w Parvżu jeden de Brenil występujący tego sezonu w Odeonie. Ale i on nie miał urody Gustawa.

Zdumienie odbiło się w jasných, rybich oczach miss Slazenger. Czyżby on naprawdę cierpiał z mego powodu? Złe! Trzeba go koniecznie uspokoić... Jeszcze tydzień.

I przyjaźnie, życzliwie, iak nie czyniła tego nigdy, podała mu do ucałowania rękę. Gustaw miłośnie przywarł do tej ręki i trwał długo, pochylwszy szlachetną, piękną swą głowę. Szeptał coś, iak nieprzytomny i zawzięcie całował rękę ukochanej.

— Dosyć, Gustawie. Wybacz mi wszystko. Jestem nieco waryatka, iak to zresztą dobrze wiesz po sobie. Musisz się do mnie przyzwyczaić. Ale upewniam cię, że będę daleko lepszą żoną, niż jestem narzeczoną.

Na te słowa, które były w ich osobistym stosunku szczytem serdeczności, młody markiz w umiętym odruchu rozczulenia porwał ją miękko w objęcia i już miał dotknąć jej ust, kiedy, odepchnięty z niepojętą siłą, stracił równowagę i znalazł się w głębi tuż stojącego potwornie rozległego amerykańskiego fotela.

Twarz Lucy oszpeciło wzburzenie. Jak on śmiał — ten, ten...

Zamach narzeczonego, który, iak dobrze rozumiała Lucy, był zupełnie na swoim miejscu, wydał jej się potworną zniewagą dla jej ukochanego Juana. Przez chwilę nie mogła się opamiętać, niezdolna nawet była wymówić słowa.

Wreszcie spoirzała na niego z bezmierną pogardą.

Gustaw siedział nieruchomo w swoim fotelu z palcami splecionymi na oczach. Ale przez palce widział jej spójrzenie i zicha westchnął.

Lucy wybiegła z pokoju i już za progiem zapomniała o istnieniu narzeczonego. On zaś, pożegnawszy się najszybciej z mamą i papą, wyszedł na ulicę i rozmyślał po raz już niewiadomo który i biedził się nad rozwiązaniem wiecznego pytania, po co i na co ta wściekająca się z nadmiaru bogactwa dyablica amerykańska bierze go za męża?

Nie mogąc zaś jak zawsze poradzić sobie z problemem, uczynił to, co wypadało z logiki tego dziwnego zagadnienia.

Nie dochodząc do Etoile, wszedł do fiakra i pojechał prosto do swojej dawnej przyjaciółki; która kochała go ongiś niemal bezinteresownie, a u której przez ostrożność nie był już od paru miesięcy, chcąc być podczas konkururowania nieskazitelnym wobec rodziny. Wiedział zaś, że ludzie pokroju Słazengerów przy całej swojej, zupełnie szczerzej zresztą, dobroduszości, amerykańskim obyczajem niszczają za ludzi, o których chcą mieć dokładne informacje, całe sfery detektywów prywatnych.

Po zareczynach, kiedy sprawa była ubitą i można już było sobie na cośkolwiek pozwolić. Gustaw zbyt był pochłonięty wielkością swojej roli, żeby pamiętać o amorach. Teraz zaś zdrewniała dusza wielkim głosem domagała się ulgi i wytchnienia. Gdzież miał tego szukać...

U Yvonne, czekając w salonie, aż się ukaże pani domu, rozglądał się ciekawie po wspaniałościach, które niespodziewanie znalazł w jej nowych apartamentach. Ubawilo go zwłaszcza to, że nowy, miniaturowy lokaj poprosił go o kartę i poszedł z nią uroczyście oznajmić gości. Co za zwyczaj!

Kolosalnie szybko wznosiła się karyera tej damy, którą Gustaw pamiętał jeszcze ze studenckich czasów, kiedy to jej dziwna, niepokojąca uroda słynęła w quartier latin i kiedy studenci różnych narodowości bijali się o nią po kawiarniach.

Oceniając na oko umeblowanie, obrazy na ścianach, dostrzegłszy w kacie wśród palm jednego Rodin'a, Gustaw zdumiał się. Kiedy to ta mała zdążyła? Jeszcze w lipcu mieszkała zwyczajnie na drugim piętrze skromnej uliczki i należała do skąpego i zazdrośnego finansisty deputowanego, który sam płacił jej rachunki u piekarza i rzeźnika i osobiście szpiegował ją na ulicy.

Wreszcie zjawił się lokaj i przyniósł odpowiedź, że pani przyjąć go nie może. Gustaw osupiał.

— Mój drogi, ależ powiedz, że to ja! Pani się widocznie pomyliła, a ty mnie nie znasz. Markiz de Chappedelaine!

Czekał, pełen zdziwienia. Po niejakej chwili lokaj wszedł i podał mu na tacy kopertę. Gustaw otworzył i czytał. Kilkanaście słów nabazgranych nąprkę. Wśród wielu błędów ortograficznych i wykrzykników

Yvonne błagała go o przebaczenie, ale przyjąć go nie może, nie może i jeszcze raz nie może, pomimo, że pragnie tego z całego serca i zawsze go kocha, jak dawniej. Błagała go, żeby wyszedł natychmiast i nie przychodził, zanim mu nie da znać. Obiecała zresztą napisać.

Hall Caine.

Dana od Boga.

Przekład z angielskiego H. J. P.

27

Powieść w 3-ch tomach.

Rozdział LXI.

Przez chwilę stałam na tem samym miejscu, gdzie mnie Jurek zostawił, cała drgająca, jak otwarta rana, mówiąc sobie, że odszedł, że nie ujrę go już nigdy i że odrzuciłam go sama.

Jego namiętne pocałunki pozbały mnie władzy myślenia. Mogłam tylko czuć. A czułam przedewszystkiem to, że jedyny ratunek, jaki mi pozostawał w tem nieszczęsnym położeniu, to jest wyrzucenie się Jurku, wymknął mi się z rąk, bo Jurek był częścią mej własnej istoty i bez niego nie mogłabym żyć.

— Jurku! Jurku! Ukochanie moje! — krzyczało moje serce.

W obawie, że wypowiadałam te słowa głośno i że Bóg wie, co pod ich wpływem mogłam uczynić, uciekłam do mego pokoju i zamknęłam się na klucz.

Ale dla serca nie istnieją ani klamki, ani zamki, i w chwilę potem już myślałam przy Jurku. Widziałam go takim, jakim był w tym okropnym momencie rozstania; widziałam jego zrozpaczoną twarz i wyrzucałam sobie ból, jaki mu zadałam. Zwyciężyłam go, ale to zwycięstwo zmiażdżyło mnie... Jakież prawem narzucałam mu tę ofiarę, jemu, który jej nie uznawał, który się z nią nie godził i przyjmował ją jedynie przez uległość mej woli?

Kochał mnie! Kochał jedyną, najgorętszą miłością. Zasługiwał na wzajemną miłość. Był wolnym, Jakież prawem odepchnęłam go od siebie?

I zaczęło mi się wydawać, że postąpiłam z najwyższym egoizmem. On w swej wielkiej miłości prawie że nie wspominał o sobie. Ale czemuż to ja nie pomyślałam o nim? W wewnętrznych walkach z moim sumieniem miałam tylko siebie na względzie, a przecież on także cierpiał. Jakież prawem zadawałam mu te cierpienia?

Po niejakiem czasie zaczęłam się z wolna rozbierać, cała pochłonięta myślą o nim.

Myślałam o tych długich latach, jakie Jurek czekał na mnie i czekał, nie znając żadnej innej kobiety, bo mi sam to powiedział, i serce trzęsło mi się w piersiach na tę myśl. Ale jeszcze cięższa, jeszcze bardziej wstrząsająca była ta druga, że, jak

Gustaw był urażony, zaciekał wiony i w pewnym stopniu ubawiony. Powstał i zabierał się do odwrotu. Lokaj wyszedł, zostawiając drzwi niedomknięte. Ale gość nie zdążył jeszcze dojść do progu, kiedy usłyszał za sobą lekki szelest.

DCN.

nie było dla niego żadnej kobiety w przeszłości, tak i w przyszłości nie będzie. Nigdy, póki życia! Tego byłam tak pewna, jak własnego tchnienia, a gdy przypominały mi się jego słowa, że będzie nosił po mnie żalobę, jak po zmarłej, myślałam, że stracę zmysły.

W uszach dzwięczały mi bezlitośnie jego rozpaczne słowa: „Wszystko to już jedno teraz“ i „A jednak mogliśmy być tacy szczęśliwi“, i ogarniała mnie przemożna chęć pójść powiedzieć mu, że kocham go, choć go odprawiam, i że właśnie dlatego go odprawiam, że go kocham.

Postąpiłam ku drzwiom, wtęmem przypominało mi się, że już zapóźno. Sposobność minęła. Jurek poszedł do siebie, może nawet już był w łóżku.

Ale bywają popędy wewnętrzne, działające jakby niezależnie od naszej woli. I do tej chwili, nie wiem, czemu, pod wpływem takiego popędu, narzuciłam szlafroczek na bieliznę i poszłam do buduaru, a stamtąd na balkon. Może pełnia mnie tam melancholijna żądza znalezienia się na tem samym miejscu, na którym tak niedawno stałam z Jurkiem.

Teraz byłam sama. Stłumiony grzmot przewalał się wciąż nad wzgórzami; błyskawice rozdierały niebo; ale ja nie słyszałam i nie widziałam.

Wsparta o kamienną balustradę, dumalam nad tem, w co obróci się życie Jurka, gdy mnie utraci. Kochając mnie tak bardzo, popadnie może w rozpacz, straci wiarę w Boga, zejdzie na manowce, wszak zdarzało się tak z ludźmi skądinąd najszlachetniejszymi, gdy im zawód miłosny grunt z pod nóg wyszarpał, — a wtedy iakąż będzie moja odpowiedzialność?

Ratując własną duszę, zgubić może te drugą, tak nadewszystko mi drogą!

— Jurku! Jurku! Przebacz mi! — szeptałam nawpół przytomna. Instynktownie rozpięłam szlafroczek na piersiach, by ochłodzić, bo doznawałam takiego wrażenia, iakgdybym się dławiała, ale po niejakiem czasie poczułam się trząść z zimna i, wszedłszy do buduaru, usiadłam na najbliższem krześle.

Rzuciłam okiem na zegar. Było wpół do pierwszej! Dopiero półgodziny minęło od chwili, gdy Jurek

odszedł. Dopiero półgodziny... A mnie te trzydzieści minut wydało się tyłomaż godzinami! Jakże przetrwać te długie może lata życia bez niego?

W pokoju panowała jakaś straszliwa cisza, w której mój przeczulony słuch łowił jakby echa naszego śmiechu i naszych rozmów, jakieś tu wiedli... Czy podobna, abym nadal pozostać mogła w tych ścianach, przepojonych wspomnieniami obecności ukochanego człowieka, którego już nigdy nie mam usłyszeć?

I zaczęłam rozmyślać, co też on robi teraz? Czy się położył, czy usnął, czy może siedzi tak bezradnie, jak ja tutaj, i myśli o mnie, jak ja myślę o nim?

W pewnej chwili wydało mi się, że słyszę jego kroki. Wyteżyłam słuch, lecz było to tylko złudzenie. Zakryłam twarz rekoma i ujrzałam go tak wyraźnie w pokoju, jakgdyby nas ściany nie dzieliły. Wyciągał do mnie ręce, a w twarzy miał ten sam rozpaczny, błagalny, rozkochany wyraz, z jakim patrzył na mnie po raz ostatni tu od progu...

I znów wydało mi się, że słyszę głos jego, wołający:

— Mary!

Zaczęłam nadłuchiwać; cisza jednak panowała dokoła; lecz na samą myśl, że on może w duchu powtarza moje imię, jak ja jego powtarzałam, serce omal nie wyskoczyło mi z piersi.

Raz jeszcze usłyszałam jego głos:

— Mary!

Nie mogłam znieść tego dłużej. Jurek wzywał mnie... Muszę iść do niego... Choć dusza rozdziera się we mnie — muszę!

I nim opamiętałam się, co czynię, otworzyłam drzwi i szłam korytarzem ku pokojowi Jurka.

Cały dom pogrążony był w ciemnościach. Wszyscy spali. Pomimo, że stapałam lekko, posadzka trzeszczała podemną. Wiedziałam, że posadzka tego starego, ponurego zamczyska trzeszczy tak czasem bez powodu, mimo to zdiął mnie lęk.

W połowie drogi przystanąłam. Jakaś upiorna ręka zdawała się wstrzymywać mnie, jakiś upiorny głos szeptał mi w ucho:

— Czekaj! Zastanów się! Jeżeli uczynisz, co zamierzasz, co będzie? Cały świat odwróci się od ciebie! będziesz upadła kobietą!...

Wiedziałam, czyj był to głos. Wiedziałam, że to sumienie moje mówi do mnie w ten sposób głosem mego Kościoła. Byłam Jego dzieckiem, zrodzonem na Jego łonie, ale jeżeli podepczę Jego prawa, odtrąci mnie i zmiążdży bez miłosierdzia.

Nie poraz pierwszy to uderzyła mnie zawziętość, z jaką Kościół nastawał na moja Kobiecość. Kobiecość wołała we mnie o miłość, o życie, o wolność. Ale Kościół nieubłagany głosem odpowiadał: „Nie wolno ci!”

I nagle poczęło mi się jakby rozjaśniać w głowie. Kościół był duszą świata. On czuwał nad jej czysto-

ścią, bez której żadne społeczeństwo nie mogłoby się ostać. Gdyby wszystkie nieszczęśliwe w małżeństwie kobiety chciały postępować, jak ja zamierzałam (bez względu na potęgę pokusy), świat wrędcę rozpadłby się w ruinę i stoczył w przepaść nieprawości.

Uczułam się tak małą, tak nędzną, tak skruszoną i tak ogromny wstyd przytłoczył mi duszę, że gdybym mogła, byłabym się zapadła pod ziemię.

Zimny pot wystąpił mi na czoło. Jak automat, zawróciłam na miejscu i, wyciągając przed siebie ręce w ciemnościach, poczułam iść z powrotem.

Wtem... nie, to już nie było złudzenie!... Z poza tamtych zamkniętych drzwi doszedł mnie stłumiony, przeciągły jęk... W tym jęku było wszystko... I bunt, i bezsilność, i cierpienie, i pożądanie, i rozpacz, i, och! nade wszystko miłość! miłość bez granic.

I wtedy coś jakby nagle pękło we mnie i zapadło się. Może był to nagły przystęp szału, a w takim razie niechże mi Bóg i Kościół przebaczą!...

Jakiś głos, potężniejszy nad inne głosy, krzyczał we mnie: „Kochaj go! Powiedz mu to! Teraz! teraz! On odjeżdża!... Jutro już będzie za późno. Idź do niego... To będzie twoje prawdziwe małżeństwo! Tamto było tylko uprawnioną i uświęconą prostytutką!”

I zawróciłam znowu, ale teraz szłam już śmiało, szybko, nie zważając na nic.

Włosy miałam rozpuszczone, szlafroczek na piersiach otwarty, ramiona nagię, lecz nie myślałam o tem. Nie myślałam o niczem.

I nie zastukałam do drzwi Jurka. Ujęłam za klamkę i przycisnęłam ją, jak ktoś, co ma prawo wejść.

W głowie mi szumiało, krew zalewała oczy, skronie waliły, jak młoty, i poprzez ten szum, poprzez tę czerwona mgłę usłyszałam głos, który wychodził z moich ust, a zabrzmiał mi w uszach, jak cudzy:

— Jurku! To ja! Przychodzę do ciebie!

I nagle serce zamarło mi w piersiach. Kolana ugęły się podemną. Byłabym upadła, lecz silne ramiona otoczyły mnie i podtrzymały. I wydało mi się, jakgdybym uściskiem tym objęta, leciała w przepaść, lecz w sercu mem nie było trwogi.

.....

O! wy, uczciwe kobiety, wy, którym wolno kochać, wy, dla których szczęśliwa miłość jest tarczą, obroną i błogosławieństwem, nie depreczcie zbyt srogo po duszy waszej upadłej siostry w godzinie jej próby i pokusy.

A wy, błogosławione święte, kłęczące przed Matką wszystkich matek, ponieście występki Jej grzesznego dziecka ku Temu, który niegdyś w domu Faruzeusza rzekł kobiecie, która grzeszyła, a jednak kochała bardzo, która łzami obmyła Je-

go stopy i osuszyła je włosami swej głowy: „Winy twoje są ci odpuszczone”.

CZĘŚĆ PIĄTA.

Moje macierzyństwo.

Rozdział LXII.

Nazajutrz o wpół do dziewiątej mój Jurek pożegnał mnie. Staliśmy w buduarze przed kominkiem, na którym płonął wesóły ogień, bo w nocy oziębiło się raptownie i jesienny chłód kasał ziemię, pomimo, że dzień był słoneczny. W ostatniej chwili Jurek chciał zostać i nie jechać wcale, i z wielkim trudem musiałam mu to wyperswadować. W jakiś niewytłomaczony sposób role nasze zmieniły się od wczoraj. On był pomieszany, zgnębiony i czynił sobie gorzkie wyrzuty, podczas gdy ja nie czułam ani obawy, ani smutku, tylko jakąś nieopisaną radość, jakgdyby nowe, błogosławione życie zaczęło się dla mnie.

— Czuje, że nie powinienem jechać teraz z Anglii — rzekł Jurek.

— Powinieneś i musisz — odparłam. — Takiego przedsięwzięcia, jak ta wyprawa, odkładać nie można.

— Więc niech kto inny jedzie na moje miejsce.

— Nikt inny nie może jechać i nie pojedzie.

— Nasze dole są teraz związane na zawsze, a wobec tego wszystko inne musi iść za bорт.

— Nie, nie pójdzie za bорт przeze mnie, Jurku. Nie zgadzam się na to i zabraniam ci myśleć o tem.

Jakże! Wszystko już było gotowe, ogromne pieniądze zebrane, liczna załoga czekała, by objął nad nią dowództwo. A on miałby się cofać teraz?

— Więc skoro muszę jechać, to i ty jedź także — rzekł Jurek. — Chcę powiedzieć, żebyś jechała ze mną do Londynu i tam czekała na mój powrót.

— To niemożliwe — odparłam.

Bo i jakże! Oczywiście byłaby teraz zwrócone na niego; pokładano w nim takie nadzieje. Gdybym postąpiła według jego woli, mogło się to odbić niekorzystnie na jego opinii i przyćmić aureole, otaczającą jego imię. Na to pod żadnym pozorem pozwolić nie mogłam.

— Ależ pomyśl, co się może stać podczas mojej nieobecności — mówił stroskany.

— Nic się nie stanie, Jurku.

— Skądże ta pewność, skoro przyszłość Bogu jednemu wiadoma?

— Więc Bóg nad nią czuwać będzie — odparłam. — Musisz na tem poprzestać.

— Ja jednak zostawię list na wszelki wypadek — rzekł Jurek i, siadłszy przy mojem biurku, zaczął pisać.

Gdy się nad tem zastanawiałem, pojąć nie mogłem, skąd mi się brała ta pewność siebie i obojętność na wszystko, co się stać może. Ale ja myślałam tylko o jednym, że Jurek

musi jechać, musi spełnić czekające go wielkie zadanie i uzyskać należną nagrodę, nie czyniąc żadnej ofiary dla mnie.

Po pewnym czasie skończył pisać i, powstawszy, wręczył mi swój list.

— Weź go — rzekł. — Wrazie, gdyby się coś najgorszego stało, może ci się przydać na co.

Wzięłam kopertę, złożyłam we dwoje i trzymałam w ręku.

— Nie przeczytasz, co napisałem?

— Nie.

— Nie zobaczysz nawet, do kogo pisze?

— To zbyteczne.

Jakoż wszystko mi było jedno, czy napisał do mego ojca, czy do mego męża, bo postanowiłam nie zrobić użytku z tego listu.

Jurek popatrzył na mnie wzrokiem, w którym malowało się głębokie uwielbienie.

— Mary, — rzekł — chciałbym skraj tej sukni całować.

A mnie na te słowa serce wzbrało dumą i nastąpiła chwila niebiańskiego milczenia.

Było już wpół do ósmej; samochód, mający zawieźć Jurka do miasta, stał już przed domem, a choć byłabym chętnie utoczyła krwi własnej, by te chwile ostatnie przedłużyć, sama wskazałam mu zegar.

— Już czas, Jurku, — rzekłam. — Już.

Gdy myślę o naszym rozstaniu, zdaje mi się, że to była najpiękniejsza chwila mego życia.

Staliśmy zdaleka od siebie. Mnie ręce wyciągały się do niego; byłabym chciała w tym ostatnim momencie opleść mu szyję ramionami i wlać w ten uścisk całą bezkresną miłość mego serca, ale czułam, że mu tem ciężiej byłoby odejść, więc przezwyciężyłam się.

Zapewne i on w podobny sposób myślał, bo stał w milczeniu z oczyma wbitemi w ziemię, wreszcie ujął moją prawą rękę w obie dłonie i rzekł:

— Istnieje pomiędzy nami węzeł, którego już nic rozwiązać nie może.

— Nie.

— Cokolwiek bądź stanie się z nami, należymy do siebie na zawsze.

— Na zawsze.

Ręce jego opłotły silniej moją dłoń.

— Dużo wody upłynie, nim wrócę, Mary.

— Będę czekała.

— I niejedno niebezpieczeństwo czeka tam na mnie.

— Wrócisz. Opatrzność będzie czuwać nad tobą.

— I ja tak myślę. Ale gdybym nie wrócił...

Wiedziałam, co chciałam przez to powiedzieć. Jakiś cień przemknął pomiędzy nami. Kurcz ścisnął mnie za gardło; zdobyłam się jednak na odpowiedź:

— Miłość jest silniejszą od śmierci.

Ręce mu drgnęły, wstrząsnął się całym. Myślałam, że porwie mnie w objęcia, jak przedtem, lecz on tylko pochylił się i pocałował mnie w czoło.

To było wszystko. Mgła przesłoniła mi oczy, a gdy oprzytomniałam, byłam sama w pokoju.

Stałam, jak wrośnięta w ziemię, nadsłuchując.

Słyszałam odgłos jego sprężystych kroków po kamiennej posadzce hallu; słyszałam metaliczny dźwięk zatraskiwanych drzwiczek samochodu; słyszałam sapanie motoru i zgrzyt żwiru pod kołami; słyszałam, jak te odgłosy cichły, cichły w oddaleniu, wreszcie umilkły.

Byłam sama.

Przez kilka chwil świat wydał mi się jakąś przerażającą, bezdenną pustką. Ale uczucie to minęło.

Wówczas uklękłam przed kominkiem i wrzuciłam w płomienie list Jurka, który dotychczas trzymałam w zaciśniętej, wilgotnej dłoni.

Rozdział LXIII.

W dwie godziny po odejście Jurka odzyskałam zupełnie panowanie nad sobą i uczułam się szczęśliwszą, niż kiedykolwiek. Udręczenia ubiegłych miesięcy zniknęły. Było ze mną tak, jakgdybym usłuchała jakiegoś wyższego prawa, rządzącego moją istotą, jakgdybym zrzuciła z siebie jakieś kajdany i oddychała pełną piersią.

Ciasno mi było w domu; włożyłam więc płaszcz i okrycie i poszłam przez dolinę nad morze, do tego miejsca, gdzie wczoraj siedzieliśmy z Jurkiem. Doznawałam wrażenia, że mi skrzydła u ramion wyrosły, chciałam biec, krzyczeć, a, usiadłszy na grobli, odczytałam nanowu mój jedyny miłosny list i wtedy zastanowił mnie ustęp, w którym Jurek pisał, że „chłopcy z Blackwater szukają mu jakieś pożegnanie”. Przyszło mi więc na myśl, że może odejście dopiero wieczornym parowcem, by im tych przygotowań nie popsuć.

Jakoż o siódmej wieczorem kazałam się zawieźć zamkniętym samochodem do portu i przystanąć w najniewidoczniejszym miejscu, a że już było ciemno, nikt tego nie zauważył. Zresztą, wszyscy patrzeli gdzie indziej, tam, gdzie i ja, a nie zapomnę nigdy sceny, jaka się przed memi oczyma rozegrała. Naprzód nadeszła orkiestra, wygrywając narodowe pieśni, potem młodzież męska w dwóch szeregach, niosąca flagi, za nią Jurek w otwartym powoziku, otoczony wykrzykującymi na jego cześć, a wreszcie — i to wzruszyło mnie najwięcej, — podwójny szereg dziewcząt w wełnianych kapuzach, używanych w wyprawach podbiegunowych.

Płakałam, jak dziecko, na ten widok, ale jednocześnie czułam się nad wszelki wyraz szczęśliwą.

Gdy pochód dosięgnął parowcowych schodów, Jurek zniknął w głębi, a orkiestra uszykowała się na przedzie i zaintonowała nową pieśń:

*Wracaj do Erinu, wędrowcze nasz drogi,
Wracaj do Erinu w twe ojczyste progi!"*

Wówczas Jurek ukazał się na kapitańskim mostku i stał z gołą głową, widny przy świetle pochodni z moła, jak w dzień. Trwało to dobrą chwilę, aż wreszcie ozwał się dzwon okrętowy; dymy buchnęły z kominów, odczepiono kotwiczne sznury i parowiec wypłynął na ciemne morze.

A tłum, zgromadzony na moło, śpiewał coraz głośniejsze:

*Wracaj do Erinu, wędrowcze nasz drogi,
Wracaj do Erinu w twe ojczyste progi!"*

Wychylona przez okno samochodu, goniłam oczyma za statkiem, dopóki nie usunął się za wzgórza zatoki, podczas gdy morski, rzeźwy wietrzyk chłodził mi rozpaloną twarz, a słone powietrze wiliło spieczoną usta. Wtedy osunęłam się w głąb na poduszki i znowu zalałam się łzami rozrzewnienia i radości, tak mnie ta owacya, zgotowana memu ukochanemu, wzruszyła.

Tymczasem tłumy zaczęły się rozchodzić i raz po raz dolatywały mnie urywki rozmów:

Jakiś kobiecy głos rzekł:

— No, co myślisz o naszym Jurze Conradzie?

A drugi, męski, odpowiedział:

— Na Boga! to człowiek!

Wkrótce moło opustoszało, a mój palacz rzekł:

— Do domu, mylady?

— Do domu — odpowiedziałam.

W drodze raz jeszcze ujrzałam daleko już na morzu światło parowca i, ścigając je wzrokiem, mówiłam sobie, że mój Jurek tam jest i myśli o mnie i patrzy w stronę domu, gdzie mnie zostawił.

Wróciwszy do zamku, zastałam, ku wielkiemu memu zdziwieniu, wszystkie okna oświetlone.

Price, która wysłała na moje spotkanie, powiedziała mi, że całe towarzystwo wróciło z wycieczki i że przebiegają się do obiadu.

Jakoż, idąc na górę, słyszałam z poza pozamykanych drzwi wybuchy śmiechu i dźwięki nuconych półgłosem kabaretowych piosenek.

I nagle doznałam takiego wrażenia, jakgdyby jakiś nowy duch wstąpił we mnie.

DCN.



Było to nad Bałtykiem.^{*)}

(Bergsohn & Bergson).

Krotochwila w 3-ch odsłonach.

OSOBY:

J. KSIĄŻĘCA MOŚĆ OTTO XXIX, panujący książę Gelsenkirshen-Recklingshausen (młodsza linia).

BODO DRILL zu DONNERSBURG
rotmistrz pułku Totenkopffhusaren.

GRAF von HUTTEN-PORADOWSKY,
kapitan à la suite.

VON WITZEWITZ, adyutant księcia.

PANI KARASIŃSKA

PANI KARPİŃSKA

PANI LINOWSKA

PANI OKUNIEWSKA

PANI ŚLEDZIŃSKA, Syreny z Warsz.

PANI KIELBINA z Ojran na Litwie.

PANI RAKUZKA z Galicyi

RADCA HADBANK-RAKUZKI, jej mąż

PREZES KARASIŃSKI

LOLO KARPİŃSKI

ZIUTEK KIELB z Paryża

OLGA SYMCHÓWNA WASSERBAUCH
(Z Grodna).

STIENKA ABRAMOWICZ PAPKIND
(Z Białego Stoku).

KELNER WILHELM.

Rzecz dzieje się od początku do końca w t. zw. *Guck-Kasten*, po polsku w Gapio-pudle, t. zn. kawiarni, przylegającej do łaźni morskich, przeznaczonych dla obojga płci, t. zw. Familienbadu, w prowincjonalnym Weltbadzie, w Zoppotach.

Sala Gapio-pudła ma w tyle całą ścianę szklaną, z kwadratowych okienek skombinowaną, przez którą osoby siedzące w Gapio-pudle gapić się mogą godzinami na tuż obok kąpiących albo przewalających się po piasku gości.

Trzy rzędy stolików, przy których krzesła. Z frontu samego cztery stoliki.

Z prawej od widza troje drzwi, z tych jedne z frontu, większe, szklane, nad którymi napis: „Herrenbad“. Dwoje drzwi małych, dyskretnych z napisami, jeden: „Für Herren“, drugi: „Für Damen“. Między temi drzwiami duży afisz z napisem: „Kupferberg-Gold, Echster Deutscher Champagner-Wein“. Między napisami „Herrenbad“ a „Für Herren“ wielki afisz: „Purgenil, Bestes preussisches Puder für Damen“, Gebrüder Gonschorowsky. Nad napisem: „Für Damen“ wielki afisz z podobizną królowej Louisy, niemożliwie szczerzącej zębki, z napisem: Königin der Zahnpasten „Luisin“ nur bei Adalbert Wrubell. Gelegenheits-Kauf.

Z lewej strony z frontu drzwi szklane, nad którymi napis: „Damenbad“, obok którego afisz: „Feine Wäsche für noble Herren“, Jakob Cichocinker. To

taler Inwentur-Ausverkauf. Nad tem olbrzymi plakat z napisem: „Kaufhaus Bergsohn“. Elegante-Modeartikel, Weiße Woche. Obok niego z prawej strony: „Osram-Lampe über alles“, z lewej afisz z podobizną potwornie wydekoltowanej atletki, z napisem: Busen-Nähr-Pulver „Imperator“, Golomb und Zienciarsky.

Oprócz tego na każdym słupie, przy każdym drzwiach kartki z napisami: „Rechtsgehen! Linksgehen! Nach Abort! Zur Bierhalle! Hüte abnehmen! Es wird ersucht auf den Boden nicht zu spucken! Es wird gebeten sofort zu bezahlen! Bediene dich selbst! Koche mit Gas! Arbeiten und nicht verzweifeln! Badebillets behalten! Hunde sind an der Leine zu führen! Bettlern und Krüppeln Eintritt verboten! Vor Taschendieben wird gewarnt, Deutschland Zukunft liegt in dem Sodawasser i t. d.

Złote, perkalowe firaneczki u okien i drzwi, czerwone lampki przy elektrycznych żyrandolach oraz zielone obrusy w niebieską kratkę sprawiają, że lokal ten sprawia wrażenie estetyczne a miłe (zierlich und manierlich), (doch gemütlich).

Za szklaną szybą widać bawiące się w piasku, siedzące, stojące, leżące damy z Prus Wschodnich i Zachodnich, kupcowe z Grudziądza, referendarzowe z Olsztyna, doktorowe z Gdańska, midinetki z ulicy Krochmalnej, manekiny z ulicy Kapucyńskiej, kilka smakowitych, opalonych na całym ciełe sweet seventeen.

Wśród nich tu i owdzie mężczyźni przetruszczeni albo przechudli, z wydeptymi brzuchami. Niektórzy stoją w wodzie z cygarami w zębach, inni czytają gazety, jeden spaceruje nawet z parasolem rozpostartym.

Całe to *panneau* kąpielowe miało by tylko bardzo względny urok i powab, gdyby nie mnóstwo małych milusińskich obojga płci, grzebiących się w piasku i drepcących po wodzie, dla których ten, niezbyt jasny brzeg, jest jednak istotnym rajem ziemskim, siódmym niebem Mahometa, „Ziemią obiecaną“.

Godzina 12-ta rano; pogoda niebywała (ein Hohenzollern-Wetter). Zazwyczaj barania łagodne morze dziś jakby na obstalunek Dyrekcyi bałwani się i pień, imitując Ocean. W głębi, pod ścianą szklaną, siedzi troje osób, a mianowicie: pani *Kielbina*, leciwa jejmość z Litwy, dziwnie, nieco z antyczna ubrana; jej synek, cacany *gent* osiemnastoletni, cały ufnelony na kremowo, malarz, jak to można zaraz przekonać się po porożkładanych dokoła pudełkach z kredkami, tekach, szkicownikach, wreszcie *star of season*, nieproporcjonalnie wysoka, smukła piękna pani *Lala Karpińska* z Warszawy, ubrana z szykiem ostatniego krzyku na ulicy de la Paix.

Panie gapią się na morze, Ziutek

Kielb gapi się rozkochanemi bez opamiętania oczyma w panią Karpińską, szkicując w notatniku jej portret. Inne stoliki w głębi zajęte przeważnie przez t. z. Danzigerów, t. i. osoby obojga płci zachodnio pruskiego pochodzenia i stylu: kobiety płaskie, płowe, kaczone, z łapami nałogowych pomywaczek, o figurach rzeźbionych siekierą, z gracyą i ruchami fok morskich, wogóle materyał damski zdalny na kelnerki w trzeciorzędnych browarach. Starsze z nich cerują namiętnie a swobodnie skarpetki mężów, młodsze zjadają lubieżnie, a palcami, *szlagsahne* z talerzyków i gapią się sentymentalnie na kąpiących się oficerów. Mężkie pendant do tej kobiecości, to olbrzymie, ciężkie samce, z grubemi cygarami w zębach, pijące bez przerwy weissbier z szklanych naczyń. Jest to przeważnie t. zw. *Stimvieh* hakatystów, a zarazem wymarzony w niedalekiej przyszłości Kanonen-Futter dla Tripple-Ententu.

Z frontu przy stoliku, w środku, siedzi jakiś typowy, młody amerykańnik, gołogłowy, spalony słońcem, zahartowany, z odwiniętym szeroko, po Byronosku, kołnierzem koszuli, z ogorzałą od słońca szyją, z wysoko podwiniętymi spodniami, oczywiście, bez kapelusza. Przy nim tuż amerykańka z rozwianemi, nieuczesanemi włosami i spaloną słońcem cera. Podczas, kiedy ta *americangirl* (panna Olga Wasserbauch z Grodna) głubie palcem głęboko w zębach, młody amerykańnik (Stienka Abramowicz Papkind) czyta „Białostockiej Listok“ i pali fajeczkę. Amerykanka poetyczna choć zapatrzona w niego zjada prozaicznie „Sandtorte mit Schlagsahne“.

Przy stoliku z lewej, z frontu siedzą i piszą zapamiętałe pocztóweczki z widoczkami tak zwane „*Warschauer Sirenen*“ panie: Linowska, Śledzińska, Okunowska. Wszystkie trzy na białą, sztywną, rasową, wielkomięską, *correct*, *smart*, *hypnotic*. Wszystkie mają ręczniki i płaszcze kąpielowe, zawinięte pod pachą; pani Linowska nado rakiętę tenisową w futerał. Kolejna każda z obok stojącego automatu wybiera marki pocztowe i nakleja.

Z prawej, tuż w rogu, obok drzwi, wiodących do „Herren-Badu“, stanął Lolo Karpiński w tenisowym ubraniu, z rakiętą w ręce; trzydziestoletni legalny właściciel pani Karpińskiej, „ein junger Rentier aus der Sirenenstadt“, jak mówi w pensjonacie. Jego przyparł do ściany i wierci mu zapamiętałe otwór w brzuchu radca Rakuzki z Galicyi, sześćdziesięcioletni jegomość, ruchliwy, gadatliwy, w białej kamizeli, w cutawayu galicyjskiego kroju, w szarym półcylindrze na głowie, z przewieszoną przez rękę potwornej grubości laską cygarowego koloru.

Wobec tego, że orkiestra kąpielowa przestaje grać uroczy walc „Gruss aus Heringsdorf“, kurtyna idzie w górę.

Odsłona pierwsza.

RADCA RAKUZKI (*jakimś dziwnie eunuszym dyszkantem*). A bo to myślisz kochany pan, pierwszy Gelsenkirchen-Recklingshausen, który tak zagustował w polce?... he?... O, to się pan grubo my-

*) Rzecz ta wydane w książce nakładem księgarni E. Wende.

lisz! Już Henryk XVI Kulawy, zwany Niedźwiedziem, zakochał się i ożenił się z polką.

KARPIŃSKI (*niechętnie słuchający, argumentuje*). A to ożenił. Gruba różnica!

RAKUZI. Ożenił, pewnie, że ożenił, bo była przedewszystkiem panną. Ale gdyby była mężatką, uważasz, kochany pan, to byłby się nie ożenił. A dalej... Margrabia Fryderyk XIII, zwany Gburem, nie kochał się to w polce? he?

KARPIŃSKI. Tak? Nie wiedziałem o tem. Proszę, proszę...

RAKUZI. A tak. Był pan sobie wiedział teraz. I margrabia Wilk także. A znów prawnik tegoż, Kurfürst Bernard der Schlaue, ten, co to pierwszy z Hohenplotzen przeniósł rezydencję do Gelsenkirchen, choć taki lis przebiegły i fałszerz tylu dokumentów, a jak się to sentymentalnie umiał zachować! I to w litwinie!

KARPIŃSKI (*zdzumiony*). W litwinie? Co radca mówi?

RAKUZI (*zadowolony*). Co pan słyszy! W Litwinie! W jednej z Kiełgajów-Kiełbówien... (*wskazuje na stolik w głębi*) może nawet praprababce tych tam Kiełbów, siedzących z pańską żoną.

KARPIŃSKI (*dopiero teraz zaciekawiony*). Nadzwyczajnie! Nadzwyczajnie! Nic o tem nie wiedziałem.

RAKUZI (*tryumfująco*). A tak, panie kochany, tak... A teraz dziadek... słyszyś pan? w prostej linii dziadek tego księcia... tego samego, który z pańską żoną gra już piątą partję tenisa, Otto XXIII... Ten także kochał się w rodaczce naszej.

KARPIŃSKI. Nie może być! Kto by to był myślał?

RAKUZI (*poważnie*). Może być i jest. Tak, panie drogi. Ja te rzeczy znam. My w Galicji wszelkie koligacje, wszelkie genealogie studujemy specjalnie sumiennie. Opatrzność różne sobie drogi wybiera panie kochany. Deus mirabilis fortuna variabilis. Trzeba wiedzieć, jak, gdzie, do którego dworu trafić. Ostatecznie, Boże drogi, jeszcze Dwory rządzą nami, kochany panie, nie parlamenty! nie socjaliści i massony, chwalić Boga, a Dwory, najwyższe Dwory! Burgi!

KARPIŃSKI (*wywijając rakieta*). Tak, tak... może być... Prawdopodobnie.

RAKUZI (*przypierając go do ściany*). Bezwarunkowo tak... Więc, kochany panie Karolu. Rekapituluję to, co tu panu mówiłem. Ja wierzę... ja bardzo wierzę, że kochanemu panu musi być czasami może przykro... Istotnie Jego Książęca Mość ma trochę obcesowe i ekscentryczne maniere... militarystyczne maniere, że się tak wyrażę. Taką rubasznosc Gelsenkirchenowie mają we krwi... Ale, widzisz kochanie, tem się zrażać nie można! To trzeba...

KARPIŃSKI (*znów zniecierpliwiony*). No, tak... ale...

RAKUZI (*nie dając mu przyjść do słowa*). To trzeba położyć na ołtarzu dobra publicznego... Czasem należy nam dużo, dużo poświęcić ze siebie dla rodaków... dla dobra rodaków!... Wszystko nawet, powiedziałbym...

KARPIŃSKI (*zachnął się*). Może nawet wszystko, ale nie żonę...

RAKUZI (*sentymentalnie, poważnie*). Panie drogi! Tak zgóry sobie powiedzieć nie można... Tego nie... a tamto tak... A nużby się odtąd zmienił cały kurs w politykę! He? A co wtedy? A my się o coś oprzeć musimy. Paszcza smoka panslawizmu, panie, otwarta! Myśmy z rąk Germanii macierzy wszys'ko dostali! I chrzest, uważasz pan, i koronę królewską Bolesławów, i tytuły hrabiowskie, panie, konstytucję! sejm...

KARPIŃSKI (*kpiąco*). Oj... oj... co się pan radca zapędził... A cóż się to dzieje w Poznańskim?

RAKUZI. W Poznańskim. Tak, prawda, że nas tam rugują, eliminują, ekspropriumują!... tylko to szelmy ha'atysty robią... o!... Co mają Gelsenkirchenowie! dynastia z południowych Niemiec do Północy?... A właśnie teraz i oni mogą wpłynąć. Cały kurs może się zmienić.

KARPIŃSKI (*bagatelizująco*). Tak, no, dobrze... Ale co ja mam w tem wszystkim?... Jak ja mogę na to wpłynąć?

RAKUZI. Bardzo wiele... Bardzo wiele. Znacznie więcej, niż pan myślisz... Zawierz starym politykowi, który na dyplomatycznych obiadach, panie, zęby zjadł. (*poważnie*). W rękach kobiet, że tak powiem, leżą często losy tak narodów, jako też i ludów... To dowiedzione...

KARPIŃSKI (*swobodnie*). Nigdy nie myślałem, nigdy nie myślałem.

RAKUZI. A widzisz pan! Tego uczy historia! I ja chciałbym specjalnie pana o tem przekonać... Bo i czegoż my od pana kochanego chcemy?... Tylko jednej rzeczy! Żebyś się pan zachował neutralnie, że tak powiem. O!... neutralnie!...

KARPIŃSKI (*znów zniecierpliwiony*). Ależ...

RAKUZI (*jakby nie słyszał*). Żebyś się pan z czemś nieforunem nie wyrwał!... o... z jakimś gestem zniecierpliwienia czy malkontencyi!... o... Przedewszystkiem zaś, żebyś pan teraz przed czasem żony stąd nie wywoził...

KARPIŃSKI. Nie wywoził! nie wywoził! Ale kiedy Lala musi się leczyć na śledzionę! Doktorzy kazali. Ona nawet kąpać się nie powinna. Ona musi jechać tam, gdzie gorąco...

RAKUZI. Pojedzie jeszcze, pojedzie! Wszystko będzie na czas. Ale pocóż... właśnie teraz, kiedy sprawa jest na dobrej drodze... wszystko idzie, jak z płatka (*głosem przyciszonym*). Kiedy książę krwi zakochał się poprostu, jak student, jak młokos... kiedy... (*nachylił się do ucha Karpińskiemu i resztę szepcze mu, machając wciąż rękoma w podnieceniu*) kiedy, uważasz...

Panie warszawskie przy stoliku pokazują sobie wzajem młodego Kielba, w głębi pod oknem nadskakującego i umizgającego się do pani Karpińskiej.

Ża szyć, na piasku, stanął policjant pruski i zwraca uwagę gościowi, że płuć bez przerwy w tę część morza, przeznaczoną do kąpiel, jest bezwarunkowo wzbronione.

Trabka z brzegu od czasu do czasu przeciągły głos wydająca, ostrzega

śmiatków przed puszczeniem się za sznur, gdzie głębokość wody dochodzi do półtora łokcia.

PAPKIND (*przy stoliku, z frontu, wręczając gazetę swej towarzyszcze*). Ot, wam, Olga Symchnówna, żurna!... Haroszaj! arte! o waszym filozofie Bergsonie!

OLGA WASSERBAUCH. Mercis, Stienka Abramowicz (*wyciąga swobodnie zza gorsu port-cigarre, słodko*). Ny otkażetie zakurit, Stinka Abramowicz? (*częstuje amerykańką papierosem*). Nasze... ruskie... (*bierze gazetę*).

PAPKIND (*sięgając po papierosa*). Mercis... Skurilsia... Danke sejin... Pasmatritie, kak piszut filozoficzkeski w „Białostockom Listkie”.

OLGA WASSERBACH (*otwierając szeroko gazetę i zagłębiając się w czytaniu*). Uwidim...

KARPIŃSKI (*znaczący zirytowany, głosem podniesionym*). Ale z czego pan to właściwie wnosisz?... Skąd panu radcy to wszystko przyszło?...

RAKUZI (*skonstronowany*). Jaktó z czego? Jaktó skąd?

KARPIŃSKI. No... Tak, bo czy tylko z tego, że grał z nami kilka razy w tenisa?...

RAKUZI. Pięć razy!

KARPIŃSKI. Więc pięć razy! Dajmy na to! Więc co z tego?... I z tego, że Lali niby kilka komplementów powiedział? Wiesz pan przecież, że on dla dobrej partyi tenisa zrobiłby wszystko! gotów by kiedyś nawet abdykować!

RAKUZI. Już ja tam wiem, co wiem... Jakie komplementy mówił, to ja już spałmiałem najdokładniej... Takich rzeczy nie mówi się na wiatr! Całe Soboty o tem wiedzą... o tem tylko mówią! Do tego się przywiązuje już pewne nadzieje, pewne kombinacje, kalkulacje... konstelacje... Nawet bardzo daleko idące... Ho ho!...

KARPIŃSKI (*wywijając rakieta zniecierpliwie*). Ależ, jak można! Toż są kompletne nonsensy!...

RAKUZI. Pozwól, młodzieńcze! Pozwól, panie Karolu... Ja mam już siwe włosy... o... (*zdejmuje szary cylinder i okazuje kolanolysia głowę*). Mógłbym ci być ojcem! Ostatecznie dochodzę już do 59-ciu! Kiedy byłem w twoim wieku, prowadziłem raz mazura na Hofbalu w Burgu!... Nie z jednego pieca chleb wyjadałem. Stosunki w całym świecie mam... I intuicję polityczną mam... ot i to głównie intuicję!... Wiem, przez co, jak... gdzie... jakimi to przypadkami, czasami, od jakich to... (*z naciskiem*)... drobnostek wielkie, panie, historyczne wypadki!...

KARPIŃSKI. Pan daruje, ale to dla mnie nie jest drobnostką!

RAKUZI (*natarczywie*). Nic mi nie mów, mój drogi! Nic mi nie mów!... Z powodu szklanki wody, wylanęj raz na suknie, wybuchła wojna między Anglią a Francją. Tak... No, a nos Semiramidy?

KARPIŃSKI (*zdzumiony*). Co ma tu nos Semiramidy?

RAKUZI. Ale, czekajże pan! Nie Semiramidy, a tej drugiej! Aha! Kleopatry! Kleopatry nos! Gdyby był trochę dłuższy, inaczej wyglądałaby dzisiaj kar-

ta świata... Tak... tak, to fakt!... Niezbądane są drogi czy pomysły Opatrzności! Losy ludów całych zawisły czasem na włosku... albo lepiej, leżą czasem w kobiecych włosach.

KARPIŃSKI (*wesoło*). Szczęście, że je Lala tak często myje... (*popatrzył w stronę żony*).

Pani Karpińska z pod szklanej ściany, w głębi, już od chwili kiwa na męża i daje znaki zniecierpliwienia.

RAKUŹKI (*poważnie, omal surowo*). Nie rób pan sobie z tego kpinek. Chwila jest za poważna, za osobliwa, że się tak wyrażę, żeby sobie kpinkować (*przyparł go do ściany*). A...

KARPIŃSKI (*niecierpliwie*). Ale właśnie Lala daje mi wciąż znaki, żeby...

RAKUŹKI. Czekaj pan!... Zaraz... Więc tymczasem tylko jedno... jedno... Moment jest do pewnego stopnia historyczny! To nie ulega dyskusji... Pozwól pan żonie dzisiaj kąpać się tu, w Familienbadzie! Zrób to dla nas, dla rodaków! Ostatecznie my musimy stać przy Trójrzymierzu.

KARPIŃSKI (*zdumiony*). Jacy my? Przy jakim Trójrzymierzu?

RAKUŹKI (*gorączkując się*). To nie ma gadania. Z Austrią a przy Drajbundzie! (*dyskretnie, tajemniczo*). Niech on panią Lalę zobaczy sobie raz w kostiumie kąpielowym... A potem, to już zaręczam panu, on nasz... na nasze podwórko przyjdzie!... Będzie jadł z ręki, jak to mówią.

KARPIŃSKI (*w pełnej irytacji*). Ależ proszę radcy, do czego to podobne... Jemu się ani nie śni (*zmarszczył brwi nagle*). No, a gdyby mu się zaśniło, to ja tam nie będę patrzył, kto i co i jak (*gniewnie w powietrzu machnął rakieta*) jak go...

RAKUŹKI (*przerażony, chwytając rękę w powietrzu*). Na Boga żywego! co pan znowuż! Jak pan możesz! Zastanów się, panie Karolu! Zaczynam się obawiać, że pan nie jesteś stworzony do odgrywania historycznej roli!

KARPIŃSKI. A ja jestem tego pewien (*wesoło*). Ale na szczęście znam całą sytuację i wiem, że nie z tego, co pan przypuszczasz, niema tu miejsca. Owszem. Dziś woda ma prawie 28 stopni! Więc niech się tam Lala kąpie! Ponieważ jest ze znajomymi paniami, więc nawet w Familienbadzie!

LALA KARPIŃSKA (*na głos od okna*). Lolusiu, prosimy cię!

RAKUŹKI (*chwytając go za obie ręce, z wybuchem wdzięczności*). Więc może? Więc będzie? Doskonale... Niczego więcej nie chcieliśmy! Teraz wszystkie szanse są po naszej stronie (*zacierając ręce*). Piękna kobieta stanie się znów faktorem politycznym... o... instrumentem dziejów, panie...

PANI LALA (*niecierpliwie*). Lolusiu!

RAKUŹKI. Jutrzenką harmonii, ugodę...

KARPIŃSKI (*głośno, do żony*). Zaraz idę, serce! Zaraz! (*do Rakuzkiego*). Więc ja pozwalałam dzisiaj kąpać się żonie, panie radco, tutaj, w Familienbadzie, ale w zamian za to...

RAKUŹKI (*gorączkowo*). Wszystko,

co pan chcesz! Rozkazuj! Proszę! Wszystko!

KARPIŃSKI (*surowiej*). Ależ wzamian za to będę się od szanownego radcy najstanowczej domagał, abyś pan raz na zawsze wyłączył moją żonę z zasadniczo z wszelkich pańskich kalkulacji politycznych! Dobrze? Już i tak zawróciłeś jej pan całkiem głowę.

RAKUŹKI (*ściskając mu dłoń*). Ależ dobrze! Doskonale. Mogę z droginą panem w tej materii nie zamienić ani słówka więcej! Teraz już się rzecz sama skleci. Bądźmy spokojni.

KARPIŃSKI (*ostro*). Panie Rakuzki!

RAKUŹKI (*dalej z wyłaniem serdecznym*). Bezwarunkowo tak! Wszystko pójdzie jak z płatka. Bez żadnej Hofgängerii, panie drogi. Tylko sama kocha przyjdzie do was!... Oni do nas, nie my do nich... Hahaha!...

KARPIŃSKI (*niecierpliwie*). My do nich, czy oni do nas, wszystko jedno. Ale ja do żony, bo mi daje znaki (*zmarzczył brwi*). Nadto widzę, że ten smarkacz, Kielb, zanadto jej kurę robi... Co sobie ludzie pomyślą (*zmierza ku głębi*).

RAKUŹKI (*zatrząsnął go jeszcze, chwyciwszy za surdut*). Oj to to... O widzi pan... Tu trzeba interwencji pańskiej! Tego młokosa musi się, póki czas, odsadzić coüte que coüte par force od pani Lali!

KARPIŃSKI (*idzie ku głębi*). Właśnie! właśnie!

RAKUŹKI (*drepcząc za nim, z pasją*). Arogancki blank! śmierzduch, panie! Ośmiela się w drogę wchodzić! I to komu?... komu?... (*nagle słodko do pań*). Nie uszanowanie paniom, moje uszanowanie! Padam do nóżek!...

Obaj idą między stolikami ku dromom w głębi, gdzie przysiadają się do pani Karpińskiej.

PANI OKUNIEWSKA (*pokazując Karpińskiego towarzyszkom, kpiąco*). O!... wreszcie Karpiński spostrzegł tego Kielba i idzie.

PANI ŚLEDZIŃSKA. Najwyższy czas! Chłopczyzna poprostu zjadał ją i wypijał oczami.

PANI LINOWSKA. Moja droga pani... Czyż dziwić się?... Toż śliczna kobieta! i jaka społeczna!... jaka modern!

OKUNIEWSKA. A tak! figurę ma, jak na obstalunek zrobioną dla dzisiejszej mody.

ŚLEDZIŃSKA (*smętnie*). Czy pani wiecie, że ona jest taka cienka w pasie, że kołnierzyk męża może używać jako paska do białego kostiumu.

OKUNIEWSKA (*z podziwem*). Co pani mówi? Naprawdę taka cienka?

LINOWSKA. Ach, Boże! Boże! jak ja jej zazdroszczę!

ŚLEDZIŃSKA. Naprawdę! Jak idzie w słońcu, to cień pada tylko od kapelusza i parasolki (*wesoło*). Od niej niema cienia.

LINOWSKA. Ech, czy być może? Pani chyba żartuje?

OKUNIEWSKA. Ależ tak, tak. Tylko, czy to jest właściwie piękne?

LINOWSKA. Czy pięknie? Jaktó czy pięknie? Pani jeszcze pyta?... To jest sto razy więcej, niż pięknie! To jest modne!

ŚLEDZIŃSKA. Tak... tak... Ona ma

urodę dernier cri... Ona jest piękną aktualną, o!

LINOWSKA. Tak. Ona ma, poprostu powiedziawszy, modne ciało.

OKUNIEWSKA (*wesoło*). Dlatego ma modne ciało, że tego ciała jest mało.

ŚLEDZIŃSKA (*wstając*). Zresztą nie to piękne, co ładne, tylko to, co się naszym mężom podoba.

LINOWSKA. Och! ona się wszystkim podoba. Widziałyśmy, jak ją wszyscy bez przerwy fotografują. Gdzie tylko idzie, tam każdy młody człowiekstawia aparat.

ŚLEDZIŃSKA. Ach, czy tylko młodzi! (*wskazuje w głąb*). Patrzcie, jak się radca Rakuzki umizga... boki zrywa!

OKUNIEWSKA. Stary prezes, Karasiński, uczy ją nawet bridża, byle być blisko niej.

LINOWSKA. Ech, pani droga, co tam prezes ramol! Ale ten prync! ten prync! Przecież on zakochany po uszy... Ten już wpadł na całego!

ŚLEDZIŃSKA (*podnosząc widokówkę wysoko*). Właśnie o tem pisałam memu staruszkowi.

OKUNIEWSKA (*wyciągając swoją kartę*). A wie pani co? że i ja także... o... (*czyta*) „od dwóch tygodni grają dzień w dzień, rano i w południe tenisa... Różnie tu o tem ludziska mówią... Czy wy o tem już co wiecie, mój pieseczek?...“

ŚLEDZIŃSKA (*czyta ze swojej*). „Ty mówisz, że Twoja Mucia jest świetnie zbudowaną, mój grubasku! Otóż dałabym dziesięć lat życia, żeby być tak cienką, jak Lala Karpińska, w której teraz zakochał się na zabój ten prync Gelsenkirchen-Recklingshausen, co to wiesz, tutaj stoi w garnizonie... o... (*Śmieją się wesoło*).

LINOWSKA (*wyjęła z torebki swoją kartę*). Wiecie panie, że to istotnie nadzwyczajne! Wyobraźcie sobie, że ja też o tem napacykowałam do mego sameczyka (*czyta z kartki*) „Imaginuj sobie, Ki-ziunciu, co to za nieszczęście być takim brzydactwem, jak twoje Bobo. Ten prync 29-ty, co go znamy z Journal Pathé, grywa tu całymi dniami i nocami z tą mumią, Lalą, która niema wyobrażenia o tenisie, a nie ze mną, która wzięłam pierwszą nagrodę w Baden-Baden.

ŚLEDZIŃSKA. Nie! to nadzwyczajne!... Jakbyśmy się umówiły...

OKUNIEWSKA (*do Linowskiej*). Jaktó, to pani naprawdę wzięła te nagrody?

LINOWSKA. A naprawdę. Mam żetony ze sobą, wożę je zawsze... Mogę pani pokazać...

ŚLEDZIŃSKA. Tak... tak... Ja je widziałam. I w Wiesbaden dwa lata temu gdy byliśmy razem.

LINOWSKA. A tam byli świetni partnerzy.

DCN.



Z Kalotechniki.

Nr. 1. *L. B.* Lanol jest środkiem nieszkodliwym i niezawodnym dla wygubienia piegów. — trzeba użyć wszystkie trzy numery, zaczawszy od pierwszego.

Nr. 3. *A. R.* Pryszyzki te smarować, masując kremem Radium na noc, rano wycierać płynem Vesta.

Nr. 18. Zęby najhygieniczniej konserwuje Elixir Radiowy firmy *L. Colse & Co.* Jako preparat radioaktywny, dezynfekuje jamę ustną, zabijając bakterie chorobotwórcze, oraz wzmacnia błonę śluzową. niweczy przykry zapach z ust. Włosy (wyczeszki) trzeba przysłać do analizy lekarskiej do Kalotechniki; lekarz po zbadaniu zaleci odpowiednią kurację. Analiza kosztuje rb. 3. Przekazem. Porady lekarskie w Kalotechnice od 4—6.

Nr. 75. Zmarszczki rozejdą się przy stosowaniu masażu wibracyjnego. Można go wykonywać samej Autowibratorem d-ra Johansena lub też w Kalotechnice. Przed masażem wetrzeć w twarz trochę kremu Radium, bardzo odżywczo wpływającego na cerę. Myć się Otrąbkami Ve-

sta z Woda Różana radioaktywna. Wytworne manicure wykonywa się w Kalotechnice przez uzdolnione specjalistki.

Wymienione środki wysyła na prowincję Kalotechnika. Marszałkowska 116, telef. 16-73. W Krakowie Miklaszewski, pl. Dominikański nr. 1, we Lwowie Pawłowski, Akademicka, 21, w Częstochowie Popławski, w Kielowie Jurotat, w Łodzi Psarski, Piotrkowska, 79, oraz Spiess.

Zarząd Kalotechniki.

Siwe włosy.

giną bezpowrotnie po jednorazowym użyciu „Wody Pelanin”. Woda ta nie farbuje lecz przywraca naturalny kolor włosów. Nie zawiera tłuszczu ani osadu. Nie brudzi skóry, proszę raz spróbować jeśli nie poskutkuje, przyjmujemy z powrotem: skład główny perfumeryjny *J. Wróblewski*, dawniej *Lipink*. Wierzbowa róg Niecałej, telefon 75-56. Wysyłka za zaliczeniem.

HEMORIN

(ŚWIECZKI) PRZECIW o

HEMOROIDOM.

MAGISTRA

KLAWE

Skład gł.
ro, P. św.
Aleksan.
A. teka

9421



Wynalazek ten — niezbyt estetyczny i wyrażnie niemieckiego charakteru — pozwala krótkowidzom uniknąć nużącego trzymania lornetki w ręku.

Istniejący od lat 52 tygodnik ilustrowany p. t. „Przyjaciół Dzieci”, przekształcony został od Nowego Roku 1914 na pismo p. t.

„Przyjaciół Młodzieży”

„PRZYJACIEL MŁODZIEŻY”, pismo tygodniowe, ilustrowane, dla czytelników od lat 10 do 16, drukuje powieści historyczne i podróżnicze, pogadanki naukowe i t. d. „PRZYJACIEL MŁODZIEŻY” w każdym numerze podaje **kronikę sportową** oraz **dział gier i zabaw ruchowych**. Specjalną uwagę zwracać będziemy na **ruch skautowy**, mając zapewnione współpracownictwo wybitnych sił fachowych.

„PRZYJACIEL MŁODZIEŻY” drukuje powieść **W. Umińskiego** p. t. „**Czarodziejski okręt**”.

Prenumeratory „PRZYJACIELA MŁODZIEŻY” nabywać mogą wydawnictwo książkowe p. t. „**Biblioteka dla Młodzieży**”, wychodzące w 12 tomach rocznie, ozdobnie oprawnych.

Prenumeratory „PRZYJACIELA MŁODZIEŻY” pragnący otrzymać **wydawany osobno tygodnik dla małych dzieci** p. t. „**Przyjaciół Dzieci**”, płacą za obydwa pisma rocznie w Warszawie **TYLKO 5 RUBLI** (zamiast 6 rb.), na prowincji **TYLKO 6 RUBLI** (zamiast 8 rubli), w Krakowie kwart. kor. 4.50, w Galicji i Austrii kor. 5.

Prenumerata „PRZYJACIELA MŁODZIEŻY” wynosi w Warszawie **1 rb.** kwartalnie (za odnośnienie 10 kop. kwartalnie) na prowincji **1 rub. 25 kop.** kwartalnie, w Krakowie kwart. kor. 3.25, w Galicji i Austrii kor. 3.50. Pragnący otrzymywać „**Bibliotekę dla młodzieży**” dopłacają **45 kop.** kwartalnie, (w Galicji kor. 1.80).

Prospekty wysyłamy na żądanie.

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, Zgoda 1.**
Reprezentacja na Galicję: **Kraków, Dunajewskiego, 1.**

TYLKO
2rb.
ROCZNIE.

„PRZYJACIEL DZIECI”

TYLKO
2rb.
ROCZNIE.

TYGODNIK ILUSTROWANY. PO 52-CH LATACH
ISTNIENIA ZOSTAJE PRZEKSZTAŁCONY NA PISMO

Wyłącznie dla młodzieży od lat 5 do 10.

„PRZYJACIEL DZIECI” drukować będzie opowiadania, bajeczki, wierszyki, zagadki i szarady w formie łatwej, przystępnej dla młodziutkich czytelników.

Każdy numer „PRZYJACIELA DZIECI” składa się z **16 stron tekstu**, obficie ilustrowanego, drukowanego pięknym, wyraźnym pismem, oraz **kolorowej okładki**.

Prenumeratory „PRZYJACIELA DZIECI” nabywać mogą miesięczne książkowe wydawnictwo powieściowe p. t. „**BIBLIOTEKA DLA MŁODZIEŻY**” jedynie za zwrotem kosztów oprawy t. j. **za 45 kop. kwartalnie**, (w Galicji kor. 1.80).

Prenumeratory „PRZYJACIELA DZIECI” pragnący prenumerować i pismo dla starszych dzieci p. t. „**PRZYJACIEL MŁODZIEŻY**”, opłacają **za oba pisma** w Warszawie **tylko 5 rubli rocznie** (zamiast 6 rb.), na prowincji **tylko 6 rubli** (zamiast 8 rubli), w Krakowie kwart. kor. 4.50, w Galicji i Austrii kor. 5.

Niezwykle przystępna cena „PRZYJACIELA DZIECI” pozwala zaprenumerować go każdemu!

Roczna prenumerata wynosi w Warszawie **2 RUBLE** (za odnośnienie 10 kop. kwartalnie), na prowincji **3 RUBLE**. W Krakowie rocznie kor. 8, w Galicji i Austrii kor. 9.

Prospekty wysyłamy na żądanie.

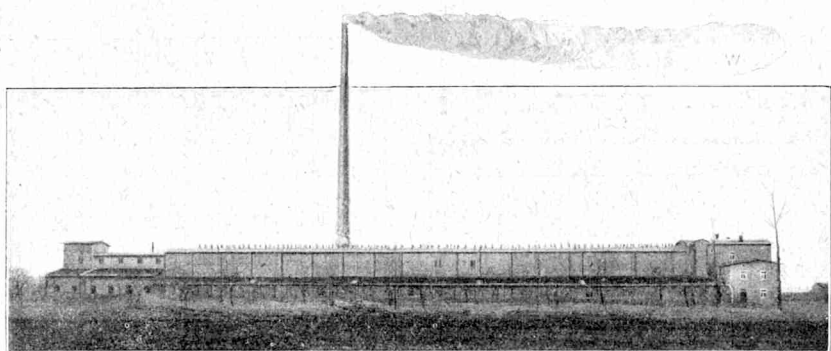
Adres redakcji i administracji: **Warszawa, Zgoda 1.**
Reprezentacja na Galicję: **Kraków, Dunajewskiego, 1.**

Gabinet — światło — rentgeno — elektrolecniczy
D-ra S. Jermułowicza, b. asyst. prof. Neissera w Wrocławiu. Leczą chor. skórę i włosów, usuwanie wad kosmetycznych. Sienna № 9. Tel. 207-45.



Wesoła scenka satyryczna polska „Bi—Ba—Bo” po sukcesach odniesionych w Krakowie i we Lwowie, wybiera się w objazd po miejscowościach kąpielowych galicyjskich, a na sierpień zjedzie do Zakopanego.

DODATEK ILUSTROWANY.



Fot. Maryana Fiksa. Widok nowoczesnej mechanicznej cegielni systemu inż. A. Austa.

Z postępów techniki budowlanej.

**Biuro techniczne budowy cegielni inż. Al. Austa,
Warszawa, Aleje Jerozolimskie 53.**

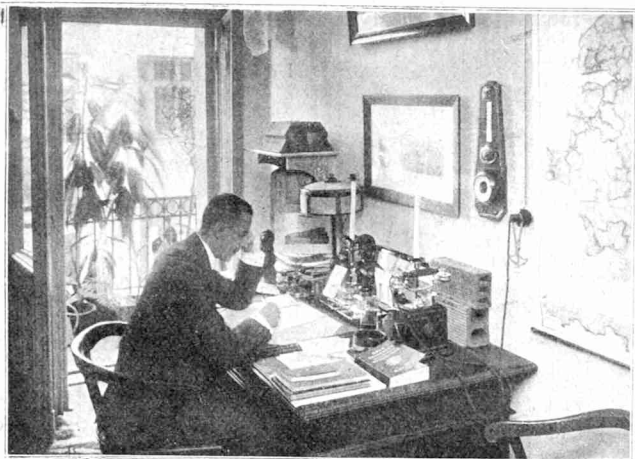
Technika nowoczesna idzie wciąż naprzód olbrzymimi krokami. I tylko te fabryki, te zakłady przemysłowe, które liczą się z jej rozwojem, wyzyskują wszystkie jej zdobycze, mogą w rosnącym coraz współzawodnictwie ekonomicznym utrzymać i wzmocnić swą pozycję. Zdawałoby się, że nie trzeba tego tłumaczyć. A jednak rzeczywistość inna bywa od teorii. W wielu dziedzinach kraj nasz produkuje jeszcze z pomocą

starych metod i urządzeń, iakgdyby postępy techniczne nie istniały wcale.

Cegielnictwo jest jedną z tych dziedzin, do których postęp dociera u nas bardzo powoli. W tym kierunku zdziałać u nas można jeszcze bardzo wiele: wszelkie zaś usiłowania sprowadzenia zmiany istniejących stosunków witać musimy z zadowoleniem i uznaniem. Mówiąc o rozwoju cegielnictwa w naszym kraju,

w pierwszym rządzie wymienić trzeba działalność warszawskiego Biura technicznego budowy cegielni i fabryk ceramicznych inżyniera Austa, które pochlubić się już może bardzo wybitnymi rezultatami. Kierownik jego od dwudziestu kilku lat specjalizuje się w tej gałęzi pracy. Podczas studyów, odbywanych w fabrykach amerykańskich i niemieckich, zapoznał się z ostatnimi zdobyczami techniki cegielnianej i stara się obecnie zastosować je do naszych warunków, wprowadzić i u nas nowoczesne metody pracy.

Aby zrozumieć znaczenie i rentowność zreformowanej instalacji cegielnianej, należy przypomnieć sobie warunki i sposoby dawniejszej produkcji. Praca w cegielniach starego typu odbywa się tylko przez parę miesięcy w roku, chcąc więc wyprodukować całą potrzebną ilość cegły, potrzeba powiększać bardzo znacznie kadry robotnicze. Po skończeniu sezonu robotnik z konieczności oddaje się przez zime innym czynnościom, z czego wynika, że nigdy nie może osiągnąć należytej sprawności. Natomiast nowożytna instalacja cegielniana funkcjonuje bez przerwy przez rok cały, w razie zwiększonego zapotrzebowania cegły może produkować nawet dzień i noc. Robotnik, stale zajęty w fabryce, specjalizuje się poniekąd, a równocześnie, dzięki lepszym warunkom pracy, przywiązuje się do zajęcia, które pozwala mu poprawić swą sytuację materialną. Ze w pierwszym rządzie wpływa to na jakość produktu, tłómaczyć nie trzeba. Ale oddziałuje także na cenę towaru. Ponieważ fabrykacja — przy zastosowaniu nowych instalacji — mniej kosztuje, więc temsamem reguluje się także cena cegły.

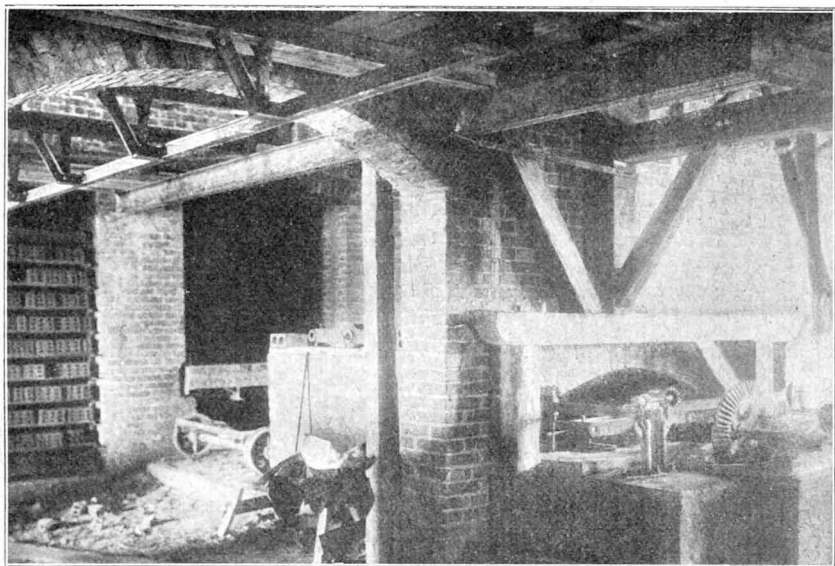


Gabinet szefa, przy biurku inż. Aleksander Aust



Sala główna biura technicznego inż. A. Austa.

Fot. Maryana Fuksa



U wylotu suszarni i wlotu pieca mechanicznej cegielni systemu inż. A. Austa.

Zakres działalności biura inż. Austa jest bardzo rozległy. Buduje ono całkowite instalacje cegielni i fabryk ceramicznych, piece, suszarnie, zajmuje się dostawą specjalnych maszyn dla przemysłu cegielniczego, posiadając reprezentacje na Królestwo i Cesarstwo najpoważniejszych, pierwszorzędných fabryk.

Specjalnością Biura inż. Austa są instalacje własnego pomysłu, w których cała niemal praca odbywa się mechanicznie, a ilość rąk roboczych jest ograniczona do minimum. Są to tak zwane piece tunelowe, ostatni wyraz postępu technicznego w tym zakresie, przy zastosowaniu sztucznej suszarni, pracującej możliwie najoszczędniej, bo ciepłkiem, uzyskanym z pieca wypalającego. W jednym długim budynku zamyka

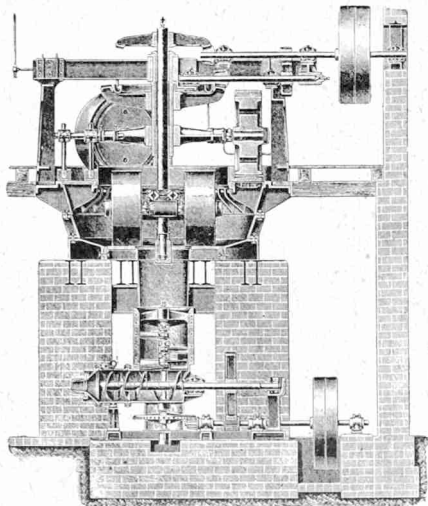
się cała fabrykacja cegły. U wejścia gmachu ulega przeróbce surowa glina, przeciwnielem wyłściem wyjeżdżają wózki z gotową cegłą, która automatycznie przebyła drogę przez maszyny mieszające, kraczące i formujące, przez suszarnie, kolejno coraz gorętsze i wreszcie przez sam piec, gdzie cegła wypala się, spoczywając na żelaznych wózkach, chronionych płytą ogniotrwałą.

Nowa instalacja nada się do fabrykowania cegły wszelkiego rodzaju, a także cegły porowatej o największych nawet rozmiarach, jakich w cegielniach starego typu produkować nie można. W kraju naszym ten rodzaj cegły nie zyskał jeszcze takiego rozpowszechnienia, jakie posiada zagranicą. A przecież zwłaszcza wobec tak bardzo rozwijającego

się ruchu budowlanego w osadach podmiejskich i letniskach cegła porowata znaleźć by powinna bardzo duże zastosowanie. Tworząc naturalną wentylację poprzez ściany, daje gwarancję zupełnej suchości budynku, umożliwia zamieszkanie go niemal bezpośrednio po ukończeniu budowy. To też zwłaszcza w pobliżu letnisk nowe instalacje cegielniane miałyby wszelkie widoki pomyślnego rozwoju, tem więcej, że mogłyby i ceną konkutować bardzo skutecznie z cegielniami starego typu.

Biuro inżyniera Austa jest niemal jedyną u nas instytucją tego rodzaju, a dając do rozwoju cegielnictwa i doprowadzenia go do poziomu zagranicznego, stała się również ważną i potrzebną placówką przemysłu w naszym kraju.

W.



Maszyna „Cyklop” do wyrobu cegieł.

ZAŁOBNA KARTA.

Ś. p. Teodozja ze Sbarborich Szczygielska,

1^o voto Bruni, 2^o voto Gudowska,

wdowa po rzeczywistym radcy stanu, członku Warsz. Izby Sądowej, przeniosła się do wieczności d. 5 lipca r. b. Zmarła zna-



na była w szerokich kołach Warszawy i dalszych naszego społeczeństwa, ceniona powszechnie dla swych zasad szlacheńskich i zalet towarzyskich. Ś. p. Teodozja Szczygielska osierociła jedyną córkę swą, p. Izabelę Krzyw-

Ś. p. Marya z Piątkowskich Dzierżkowa

zmarła w Milanówku dn. 23 czerwca 1914 r. w 77 roku życia. Córka ś. p. Leonarda Piątkowskiego, marsz. szlachty

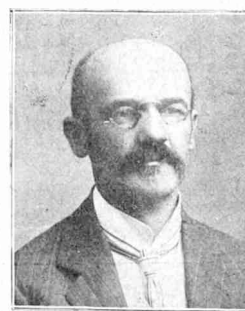


pow. humanistycznego, małżonka ś. p. Henryka Dzierżki, niegdyś dzieźdźica klucza Kotliużan-skiego na Podolu, osiadła niegdyś, po wypadkach 1863 r., po stracie majątku i t. d., w Odesie, skąd z córką swą, skazaną na 2 letni pobyt w Archangelsku, idzie razem na wygnanie. Przed laty 15

Piątkowskiego, a matką utalentowanej autorki, Natalii Dzierżkówny.

Ś. p. Romuald Stępowski,

zasłużony pedagog, pracujący przez sze-



reg lat w uczelniach rządowych i prywatnych, ostatnio w Lublinie, zmarł w 56 roku życia. Urodzony w Piotrkowie, tam ukończył gimnazjum; studia filologiczne odbył w Warszawie. Długotrwała choroba zmusiła ś. p. zmarłego do zaniechania myśli o karierze naukowej. Zmarł

tragiczną śmiercią, uległszy wypadkowi kolejowemu w drodze do Nałęczowa.

Zakończenie roku szkol- nego w gimnazjum żeńskim w Rydze.

W 8-o klasowym gimnazjum żeńskim Anny Jastrzębskiej w Rydze następujące uczennice ukończyły klasę 7-ą: Arkuszeńska Helena, Arkuszeńska Natalia (ze złotym medalem), Arciszewska Marya, Bartoszewiczówna Jadwiga (ze złot. med.), Bejnarowiczówna Julia, Błędowska Stanisława, Bortkiewiczówna Alina (ze srebrnym med.), Bocianowska Izabela, Butkisówna Janina (ze srebrnym med.), Bielińska Janina, Chodźkówna Jadwiga, Giętkowska Wacława, Jaworowska Elżbieta (ze srebrn. med.), Jaworowska Marya, Kieliszakówna Stanisława, Kościakowska Marya (ze srebr. med.), Krzycka Zofia (ze srebr. med.), Krzemińska Janina, Krószwiczówna Marya-Kazimiera (ze złot. med.), Kurmanówna Bronisława (ze srebr. med.), Lenartowiczówna Zofia, Lasocka Wanda, Macherska Marya (ze srebr. med.), Pawłowiczówna Marya, Paszkiewiczówna Jadwiga, Ponikiewski Henryk, Rakowska Klementyna, Sroczyńska Marya, Stankiewiczówna Elżbieta (ze srebrn. med.), Stanisżówna Marya-Teofila (ze złot. med.), Wasilkowska Ludmiła (ze srebr. med.), Wyganowska Aleksandra.

Na kursach pedagogicznych dyplomy nauczycielskie otrzymały: Dukowiczówna Zofia, Kochanowiczówna Franciszka-Aniela, Koszańska Zofia, Jawgielówna Marya, Olszewska Helena, Piotrowska Ewelina, Potworowska Zofia, Stankiewiczówna Stanisława, Tymieniecka Emilia.

Tak liczny zastęp dziewcząt, które, zaopatrzone w środki do walki z życiem, opuściły mury szkolne, świadczy najlepiej o dodatnim kierunku wychowania i nauk w gimnazjum p. Anny Jastrzębskiej.

9637

Z dziedziny kosmetyki.

Stalej z Siedlec. Jakkolwiek tak zwana gęsia skórka nie jest rzeczą szpetną, jednak można próbować pozbycia się tego objawu i często bardzo pomaga w tym wypadku krem *Precioza*.

Warszawianie. Nie, Szanowna Pani, emanacja radu, choćby nią były jakieś środki nasyczone, wietrzeje i znika w ciągu bardzo krótkiego czasu, dlatego to i wody radioaktywne tylko na miejscu używane mają swe własności, a sprowadzane w butelkach skutek swój tracą.

Idali. Drobne pryszczki trzeba masować aparakiem pneumatycznym *Heros*. Myć się gorącą wodą i *Otrąbkami abaridowymi* bez mydła. Adresy w końcu tej rubryki. Na noc koniecznie wetrzeć trochę *Abaridu*.

Niecierpliwe! Jeśli nos był odmrożony, to bezwarunkowo trzeba użyć *Gelurine*, płyn i krem. Do nosa wystarczy pół szklanki wody ciepłej i wlać do niej łyżeczkę płynu *Gelurine*, ta woda obmywać nos lub położyć kompresik z waty na parę minut, poczem zaraz namaścić kremem *Gelurine*. Najlepiej to robić na noc. Szyję myć najracjonalniej mydłem abaridowym.

Cykliście. Wagry dojrzale tylko masażystka *Heros* usunąć może; tłustość skóry trzeba zmywać *Pureolem*, nasączonym na kawalek waty. Włosy wzmocnić pomadą żółwiową *Tortulea*, używana co drugi dzień; można to stosować i do włosów. Myć głowę mydłem *Tetral*. Receptę wydelikatni krem *Pâte des Prelats*, wcierany na mokro po każdym myciu. Na noc rece zapudrować pyłkiem *Juvenia Candida* i nałożyć bawełniane rękawiczki. Dobrze jest pod ten pyłek nasmarować lekko rece *Precioza*, lub ostatecznie dla taniości waselina.

Kociencie. Otluszczenie brzucha można usunąć przez wcieranie na mokro kremu *Unique* codziennie jakieś 10 do 15 minut i masowanie aparakiem *Heros*.

Chryzantemie. Jeśli dzieci mają włosy bardzo bujne, to trzeba zaplać, jeśli wątle, to rozpuszczać; czyścić naj-

piej na sucho specjalnym pudrem *Florentine*, poczem wyczesywać dość twardą szczotką. Wągrów żadna woda nie usunie, trzeba używać masażystkę pneumatyczną *Heros*; twarz pudrować pudrem abaridowym. Odmrożone rece tylko *Gelurine*, płyn i krem, doprowadzi do porządku. Postępować według przepisu. Gdyby rece pociemniały, to zanurzyć je w rzadko rozgotowanym krochmalu.

Nieświadome! Zbyt wydatny podbródek trzeba masować na mokro kremem *Unique* i zmyć ciepłą wodą. Przedtem jednak użyć masażystki ssącej *Heros*. Po kilku tygodniach podbródek zmniejszy się o połowę.

Kalinie. Za uprzejme słówka serdeczne dzięki. Wszelkie kremy tłuste rozluźniają skórę i czynią skłoną do fałdowania; tylko *Abarid* może Pani oddać rzeczywiste usługi. Jeżeli Pani widzi naokoło siebie mnóstwo pięknych twarzy o nieskazitelnej cerze, napewno połowa zawdzięcza to *Abaridowi*, który nie tylko udelikatnia, ale hartuje, zjednina muskuły twarzy, zabezpieczając od marszczenia się skóry. Jeżeli zmarszczki się już silnie zarysowały, trzeba użyć do pomocy masażystkę pneumatyczną *Heros*. Chcąc resztę włosów uratować, trzeba zupełnie zaprzestać mycia głowy. Te bujne włosy wyszły wskutek zaziębienia skóry przez mwie, lub też przez układanie się do snu z wilgotnymi włosami. Głowę czyścić co dwa tygodnie pudrem *Florentine* i skrapiać codziennie *Tetralelem Tissota*; gdy po użyciu całego flakonu nastąpi widoczna poprawa, drugim flakonem skrapiać co drugi dzień; gdyby zaś poprawa nie nastąpiła, to wtedy użyć *Salvol*, ale nigdy przed *Tetralem*.

Do Wszystkich. Środki te mają firmę: „Perfection”. Szpitalna, 10, i *Paszkowski*, Marszałkowska, 109, w Łodzi *Spieß i Psarski*, w Sosnowcu *Jagiello-wicz*, w Wilnie *Gruźewski*, w Kijowie *Jurotat i Niwiński*, w Odesie *Anderski*, we Lwowie *Pawłowski*, w Krakowie *Miklaszewski*, w Poznaniu *Gadebusz*.

Na kopertach należy dopisać: „Dział kosmetyczny”. *M-me Erce-dès*.

Towarzystwo literacko-artystyczne lewego brzegu w Paryżu, skupiające przeważną ilość bawiących w stolicy Francji pisarzy i artystów polskich, zor-

ganizowało wycieczkę do Chantilly, celem uczczenia i pożegnania dwóch członków Tow., W. Sieroszewskiego i A. Struga, przenoszących się na stałe do kraju.

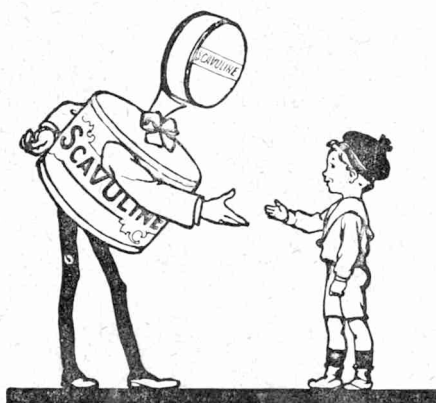


Grupa Członków Towarzystwa: 1) Andrzej Strug, 2) Wacław Sieroszewski, 3) Edw. Wittig, 4) p. Sieroszeńska, 5) p. Andrzejowa Strug, 6) St. Posner, 7) Feliks Antonjasz. Fot. Le Clercq.



Haremove piękności tureckie buntują się przeciw noszeniu oston, ukrywających ich wdzięki. Mimo nakładanych z razu kar więzienia coraz częściej spotyka się na ulicach miast tureckich mużmanki z odstoniętą twarzą. Niedawno zaś „zbuntowane” panie tureckie zorganizowały pierwszy kwiatek.

Jestem przyjacielem
dzieci.



GDY mnie poznają, dzieci nie chcą już brać żadnego innego środka przeczyszczającego, tylko mnie; i to jest zrozumiałe. Jestem równie przyjemny w użyciu, jak cukierek. Jasne jest, że olejek rycynowy nie może walczyć ze mną. Blizki jest dzień, gdy dzieci zażądają, by im dawano na przeczyszczenie tylko Skawulinu Gablina.

Skawulin Gablina

ŻĄDAJCIE TYLKO
SKAWULINU — GABLINA.

Gorąco polecamy czytelnikom obłożnie chorą od dwóch lat telefonistkę, która jest w nędzy. Ofiary przyjmuje Administracja dla J. Z.

Pamiętniki króla Stan. Augusta (Mémoires du roi Stanislas-Auguste Poniatowski)

w języku francuskim wydane przez Cesarską Akademię Nauk w Petersburgu (dotąd wyszedł tom I — ma wyjść tomów 3).

ukazą się po wakacjach roku bieżącego w do-
stównym autoryzowanym przekładzie polskim

pod redakcją

d-ra Władysława Konopczyńskiego

NAKŁADEM KSIĘGARNI

W. JAKOWICKIEGO,
Warszawa, Bracka № 10.

9633

Tom I zawiera 4 części oryginału i doprowadzony do 2-go sierpnia 1773 r. W pierwszej części król opisuje swoją młodość, podróże do Wiednia, Londynu i Paryża oraz pierwszy pobyt w Petersburgu w 1755 r. W drugiej części, niezmiernie interesującej ze względu na opis dworu cesarzowej Katarzyny i życia na nim, mamy opisaną misję dyplomatyczną Stanisława Augusta i jego ostateczny wyjazd w 1758 r. Trzecia część zawiera opis lat poprzedzających wstąpienie na tron (1759—1764). W czwartej części czytamy o pierwszych 8 latach panowania. Wydanie uskutecznił na podstawie rękopisu, przechowywanego się w Archiwum Państwowym w Petersburgu i poprawionego własnoręcznie przez króla. Pamiętniki oddano do Archiwum z rozkazu Cesarza Pawła i **opieczutowano pieczęcią państwową**. W r. 1891 czytał je Cesarz Aleksander III i **ponownie rozkazał je opieczutować** z zastrzeżeniem, żeby ich nie otwierano bez wyraźnego rozkazu Najwyższego. Obecnie z Najwyższego zezwolenia Pamiętniki wychodzą bez **najmniejszych opuszczeń**.

Wszystkie egzemplarze polskie będą numerowane. Na końcu zostanie pomieszczony spis abonentów. Nakład ograniczony. Cena I t. rb. 4, na papierze czerpanym rb. 10. Zamówienia przyjmuje w Warszawie **Księgarnia Nakładowa W. Jakowickiego, Bracka 10**. Zamówień nie opłaconych lub nie zadatkowanych (najmniej rb. 1) nie przyjmuje się.

Księgarnia W. Jakowickiego sprzedaje wydawnictwa polskie na spłaty. Agenci księgarni mają upoważnienia rejentalne. Najlepiej zwracać się bezpośrednio. Katalogi na żądanie.

Kazimierz Tenetowski

FABRYKA i MAGAZYN MEBLI
Warszawa, Wspólna № 50. Telefon 22-95.

Poleca Meble w pięknej wykończoniu, ręcznej roboty.

Mordercy arcyks. Franciszka Ferdynanda.



Cabrinovic.

Princip.

Przejście na prawosławie.

W cerkwi katedralnej w Wilnie przeszedł niedawno na prawosławie były ksiądz katolicki Feliks Mingin. Jako proboszcz w Pochościu i wikaryusz w Hudo-gaju i szeregu innych parafii Mingin był kilkakrotnie kara- przez władze kościelne. Wreszcie w styczniu r. b. zasuspendowano go na zawsze w obowiązkach kapłańskich.



Feliks Mingin.

Zozo. Nadesłanych wierszy nie zamieścimy. O talencie z tych próbek trudno sądzić. W każdym jednak razie trzeba by sumiennie popracować nad formą.

T. Z. W utworach „Na balu” i innych nie znaleźliśmy wprawdzie „nic rażącego”, ale i nic, co by je kwalifikowało do zamieszczenia.

Aleksander S. Ani „Szał”, ani inne nadesłane nam utwory nie będą zamieszczone. W tematach nie nowych; forma zostawia wiele do życzenia.

Pani M. J. Zakopane. W warszawskiej szkole sztuk pięknych wykładana jest sztuka czysta i stosowana. Ukończone 17 lat wieku; świadectwa szkolne nie wymagane. Kobiety, poddane austriackim, są przyjmowane. Opłata wynosi 120 rb. rocznie. Dokładny skład profesorów ogłoszony zostanie na jesieni.

Widoki Warszawy.

Księgarnia Ignacego Rzepeckiego wydała w formie pocztówek dziesięć widoków Warszawy z pierwszej połowy XIX stulecia, reprodukowanych z akwa-fort Fryderyka Krzysztofa Dietricha. Wydawnictwo, o wytwornej szacie zewnętrznej, uprzytomnia zmiany, jakim uległa Warszawa w ciągu długich lat, i będzie zapewne nader sympatycznie powitane przez wszystkich miłośników starej Warszawy

Treść № 28 „Świata”.

Przyszłość Austrii. **F.**
Międzynarodowa wystawa Sztuki w Wene-cyi. (Z 10 il.) **Fauo.**
Francuzki uczone o Koperniku. **Dr. Vohs**
Losy archiwum królewskiego.
Z powodu XXV-lecia pracy literackiej. (Z 3 il.) **Jakob Gesswind.**
Niedoszły cesarz. (Z 12 il.) **A. B.**
Na polu pracy społecznej. **Demit.**
Skandale paryskie (Z 1 il.) **J. P.**
S. p. Stanisław Leszczyński. (Z 1 il.)
Teatry warszawskie. (Z 1 il.) **b.**

Wycieczka leśników do Podzamcza (Z 3 il.) **B.**
Najważniejsze wypadki minionego tygodnia. „Ludwisin”. (Z 1 il.)
„Nad Świątoscą”.
Jubileusz pracy. (Z 1 il.)
Z techniki postępów budowlanej. (Z 6 il.) **W.**
Żołobna karta (Z 3 il.)
Gimnazjum żeńskie w Rydze.
Z dziedziny kosmetyki.
Przejście na prawosławie. (Z 1 il.)
Widoki z Warszawy.

PRZEGLĄD SPORTOWY.

Po wystawie samochodowej w Agrikoli. **W. R.**
Nowe rekordy powiatowe. (Z 2 il.)
Kronika sportowa
Z literatury łowieckiej. **S. K.**

ODDZIELNE ILUSTRACJE:

Monarchowie, którzy w ciągu ostatnich lat zginęli śmiercią tragiczną. (Z 4 il.)
Pierwszy zjazd adwokatów polskich we Lwowie.
Zjazd sokołów ruskich we Lwowie.
Pomnik Szewczenki we Lwowie.
Zjazd kobiet polskich w Krakowie.
Popis w szkole śpiewu p. S. Dobrowolskiej.
1-szy zjazd nauczycieli ludowych pow. pułtuskiego.
Z działalności łomżyńskiego Tow. Roln. Ochrona przyrody.
Walka o Śląsk
Porządki w półmilionowej łodzi.
Nasi artyści za granicą.
Z estrady.
Wycieczki letnie naszych leśników.
Na widowni—z tygodnia. (Z 5 il.)
Wyścig cyklistów na przestrzeni Kraków—Lwów (325 klm.)
Wystawa koni w Kaliszu.
Nowy typ rolneki teatralnej.
Bi-Ba-Bo.
Z życia Polonii paryskiej.
Bunt haremu.
Mordercy arcyks. Franciszka Ferdynanda. (Z 2 il.)

ROMANS I POWIEŚĆ.

Pieniądz. Powieść. **Andrzej Strug.**
Dzina od Boga. **Hall Caine.**
Było to nad Bałtykiem. **Adolf Nowaczyński.**

Odpowiedzialny redaktor-wydawca:
Czesław Podwiński.



BÓL GŁOWY i MIGRENE

RADYKALNIE USUWA PŁOCKI

MIGRENO-NERVOSIN

Z KOGUTEM

ORYGINALNY ZAWSZE BEZ OPŁATKÓW

UWAGA: oryginalne proszki Migreno-Nervosin można nabywać w pierwszorzędnym aptekach i skład. aptecz., oraz w aptece własnej wynalazcy, A. Gąseckiego, Warszawa, Freta № 16, tel. 40-63.

Sanatorium Parkowe Berlin—Pankow

Zakład leczniczy dla chorób wewnętrznych, nerwowych, zaburzeń przemiany materii i dla potrzebujących wypoczynku i rekonwalescencji. Specjalne zabiegi lecznicze i ćwiczenia podług metody Prof. Frenkel-Heiden przy chorobach rdzenia kręgowego (tabes i t. d.)

Blizszych informacji udziela

Telef. Pankow 23. Dr. I. B. Kolanowski.

Magazyn i pracownia ubiorów dzieciennych i damskich

MARYA ZYGNERSKA

Warszawa, Ś-to Krzyska № 14, róg Włodzimierskiej. Tel. 287-88.

Poleca Fartuski i mundurki pensjonarskie oraz wyprawy dla niemowląt. Przyjmuje obustalunki z własnych i powierzonych materiałów.

Wyroby trykotowe. Ceny umiarkowane.

Środek przeciw podagrze.

Lekarz wojskowy, dr. Schnitzer pisze: „W ostatnich czasach ukazał się w świecie nowy środek „Balsam Kacepe”, składający się z kwasu aceto-salicylowego, eteru mentolowego w połączeniu z aceto salicylem, eterem etylowym i maścią lanolinową, preparat, który stosowałem w wielu dziesiątkach wypadków. Jest to maść koloru jasno-żółtego, zupełnie prawie bez zamachu, w tubkach bardzo, według mego zdania, praktycznych. Chciałbym więc krótko zreasumować wypadki, w których środek ten osiągnął niewątpliwie szybkie wyniki.

Do tej kategorii należą przedewszystkiem porażenia reumatyczne, reumatyzm mięśniowy, nerwobóle, podagra, oraz okresy poinfluenzalne. W tych wypadkach zasługuje mianowicie na szczególną uwagę szybkie i kojące działanie tego środka. Kojące to działanie było skonstatowane niewątpliwie i przy ischiasie. W wypadkach ostrego reumatyzmu stawowego po zastosowaniu grub-j warstwy balsamu, pod stałym, na kilka dni pozostawionym opatrunkiem z waty, osiągną szybkie działanie kojące oraz wpływ zbawienny na przebieg samej choroby. Szczególnie wyraźnie zaznaczył się własności kojące tego środka w jednym przypadku zastarzałego chronicznego reumatyzmu stawowego ze zmianami deformacyjnymi w stawach kolanowych i w stawach kończyn górnych. Zdumiewający wprost był skutek działania kojącego i leczniczego już po jedno lub owurazowem miesiącu z „Balsamem Kacepe” w spowodowanych zaziębieniem przypadkach miejscowego reumatyzmu mięśniowego w plecach, rękach i szyi”.

UWAGA. Każdy aptekarz może Wam sprzedać ten środek: ponieważ lekarze często się nim posługują, przeto aptekarz musi mieć zawsze środek ten w swej aptece. Żądajcie więc, gdy tylko odczuwać zaczynacie lekkie bóle „Balsamu Kacepe” za 70 kop., a jeszcze lepiej odrazu nabywać go za 1 rb. 20 kop., gdyż balsam ten jest doskonałym środkiem domowym i powinien znajdować się w każdym domu.

Tlenol.

Do rzeczy najradszych u nas na-
leżą piękne, białe zęby, stanowiące tak
wielką ozdobę każdej kobiety. Po-
szczycić się niemi może stosunkowo
niewiele osób, a z liczby tych znaczna
większość zawdzięcza je używaniu
przetworów Tlenolu (krem, proszek
i eliksir), sporządzonych według prze-
pisu dr. Napoleona Cybulskiego, prof.

Sanguinal Krewela.

W walce z anemią, tem najwięk-
szem złem, gnębiącym ludzkość współ-
czesną, żaden z dotychczas używanych
środków nie okazał się tak skutecz-
nym, jak pigułki Sanguinalowe Krewela,
białe, ocukrzane, a zawierające zna-
czny procent żelaza. Badania lekar-
skie dowiodły, że pigułki te zawsze
najlepszy skutek wywierały i najwięk-
szą korzyść chorym przyniosły. Sto-
sować je należy po uprzednim poro-

Wobec wielkiej niewygody, jaką
większości pań sprawia noszenie z so-
bą puszkę i puderniczki, wynalezienie
pudru w książeczkach, z których ka-
żda kartka wydartą i rozartą po twa-
rzy okrywa ją warstwą pudru, okazało
się bardzo doniosłym, zwłaszcza dla
pań, uczeszcujących na zabawy, do
teatru, na bale, rauty, i t. p. Takim
pudrem jest Papier Poudré Ltd.

Dr. M. D.

JAN KRAFFT

Marszałkowska 154
RÓG KRÓLEWSKIEJ.

SUKNA, KORTY, TOWARY BŁAWATNE.
Nowości na każdy sezon.
Na prowincję wysyłka za zaliczeniem.

Nauczycielka, ukończony insty-
tut, wyborna ma-
tematyka, rosyjski, francuski, nie-
miecki konwersacyjnie, wyższa mu-
zyka. — Druga: Patent gimnazjalny,
pobyt w Brukseli, wyższa muzyka
„PROMIEN” Stabrowskiej i S-ki, Mo-
nuszki № 9, tel. 181-90.



Bezwartościową imitację i falsyfikaty zawierają te wszystkie pudełka,
które nie są zaopatrzone w niebieską banderolę z rosyjskim napisem
oraz z dołu na pokrywie pudełka nie mają zamieszczonej firmy: **Dr.**
Baeyr és Társa, Budapest. Pudełka 65 kop. we wszystkich aptekach.

BIEDNA inteligentna wdo-
wa chora już rok
na płuca, na jedno oko zanie-
widziała nie zdolna do pracy,
udaje się do serc litościwych
o pomoc. Ofiary przyjmuje Re-
dakcja dla wdowy J. Dac...

Stanisław Szalay

WARSZAWA
Chmielna № 40,
Telef. 20-28.

SKŁAD
**FOTOGRA-
FICZNY.**

Latarnie
czarnoksięskie

PRACOWNIA
i WYNAJEM
PRZECZOCZY.



Uwaga — Pracodawcom

Ksawery Biernacki i S-ka

Biuro Komisowo-Rekomendacyjne I-szego Rzędu

ZATWIERDZONEGO I KAUCJONOWANEGO
PRZEZ MINISTERJUM

Warszawa, Marszałkowska 68 róg Sadowej.
Telef. 280-42. 9573

Polecamy pp. Pracodawcom

gwarantowanych moralnie i materialnie rutynowanych pra-
cowników płci obojga bez absolutnie żadnych kosztów pośre-
dnictwa, a mianowicie: w dziale rolnym: Administratorów
kaucjonowanych, rządowych, plenipotentów, kasjerów, gorze-
lanych, dzierżawców, pisarzy procentowych, pomocników
gospodarczych, ekonomów, karbowych, ogrodników, leśników,
buchalterów rolnych, bankowych i kantorowych i t. p. w dzia-
le nauczycielskim: angielski, niemiecki, bony, freblanki, ochro-
niarki, wychowawczynie, korepetytorki, nauczycielki, nauczy-
cielki z prawami i t. p. Oraz gospodynie miejskie, wiejskie,
kucharki, kucharzy, panny do towarzysystwa, pokojowe, panny
służące, parobków, szwajcarów, woźnych etc. A także zała-
wiamy wszelkie komisowo-handlowe transakcje. Mamy głą-
boką nadzieję, iż J. W. PP. Pracodawcy przy zapo-
rowaniu nie omisszą nas zaszczytne zamówieniami.
W oczekiwaniu których

pozostajemy z głębokim szacunkiem
Ksawery Biernacki i S-ka.

Infantin
Motor

Znakomity

środek odżywczy dla dzieci, rekonwale-
scentów i osób osłabionych, zawierający
alkalizowany ekstrakt słodowy

Warsz. Tow. Akc. „MOTOR”

Marszałkowska № 23

„Balladyna”

?

„Sudolin”

Magazyn
obuwia mechanicznego

MARKI:

MARSZAŁKOWSKA № 154

POLECA

Nowości sezonowe!!!



Karol F. FIŠER

Warszawa, Mazowiecka 10.

KOMPLETNE URZĄDZENIA BIUROWE.
AMERYKAŃSKI SYSTEM. 1857

Miłosierdziu Szanownych Czytelników polecamy biednego
sierotę po inteligentnych rodzicach, wzorowego ucznia 4-
klasy szkoły polskiej, który błaga na wpisy, ubranie, książ-
ki. Ofiary przyjmuje redakcja dla sieroty ucznia 4 klasy.

Urodonal Chatelain'a i Podagra.

Co to jest podagra?

Podagra ma swoje źródło, podobnie jak i reumatyzm, z którym nie należy jej jednak zamieniać w dżetę artretyczną. Oba te cierpienia są dwiema gwałtownymi i tego samego drzewa.

Podagra jest tedy pewną odmianą urykemii, czyli zatrucia krwi kwasem moczowym i solami moczowymi, artretyczna dżetęza bowiem i urykemia są od siebie nieodłączne.

Krzeczywiście też, gdy mowa jest o podagrze, domyślać się zawsze można nadmiaru kwasu moczowego, jakkolwiek zależność ta niezawsze jest faktyczna.

Nie wszyscy urykemicy mają podagrę, ale wszyscy podagrycy dotknięci są bezwzględnie urykemią. „Skoro niema kwasu moczowego niema tedy i podagry” — orzekł Sir Dais Dekfort, a niema ani jednego fizjologa, ani też klinika, któryby twierdzenie to chciał obalić.

Najważniejsza dla podagryków jest świadomość, że „wytwarzają” oni zbyt wiele kwasu moczowego, więcej, aniżeli na to organizm ich zezwolić może, i że to właśnie jest przyczyną ich cierpienia. Skoro zaś przyczyna jest im znana, nie pozostaje im nic innego, jak zająć się zorganizowaniem systematycznej obrony.

Przedewszystkiem należy powstrzymać dalsze wytwarzanie w organizmie trucizny, przyczem kierować się należy oddawna znanymi z doświadczenia regułami: zachowywać dietę, nie nadużywać nade wszystko potraw smakowitych, wyreć się spożywania trufli, wina burgundskiego, szampańskiego, dzierzyn; znajdować się możliwie jak najwięcej na otwartym powietrzu, unikając jednak przytem przeziębienia; używać dużo ruchu fizycznego i t. d.

**URODONAL
CHATELAIN'A**

Gdy wszystkie te środki okazały się niewystarczającymi i ilość kwasu moczowego w organizmie się powiększy, natenczas należy uciec się do systematycznego usuwania nadmiaru tej trucizny z organizmu.

Kwas moczowy jest z natury nierozpuszczalny. Zanim tedy zaczniemy wypędnąć go z organizmu, należy go wpięrw rozpuścić. Tem właśnie to-maczy się wieloletnie powodzenie lityny, której własności rozpuszczające są znane. Powodzenie to trwało-by do dzisiaj, gdyby lecytyna nie musiała ustąpić miejsca nowemu środkowi, którego wyższość uznana została przez wszystkie powagi lekarskie. Między niemi znajduje się nawet prof. Lancereau, b. prezydent Akademii Medycznej, który poleca z naciskiem preparat ten w swoim „traktacie o podagrze”. Wyższość ta oficjalnie uznana przez Akademię Medyczną i stwierdzona na tysiącach pomysłnych wyników, nie ulega obecnie żadnej absolutnie wątpliwości.

Twierdząc, że nowy ten preparat — URODONAL CHATELAIN'A działa 36 razy silniej od lityny; nadto jest bezwzględnie nieszkodliwy, w przeciwstawieniu do innych tego rodzaju środków i zżywanie go przez czas dłuższy nawet w dużych dżetach, nie wywołuje absolutnie żadnego ujemnego wpływu ani na nerki, ani na żóładek, serce, lub mózg. Podagrycy winni raz na zawsze o tem pamiętać.

Zrobią oni dobrze, gdy się zawczasu do URODONALU CHATELAIN'A uciekną, nie czekając, aż kwas moczowy zatrue ich organizm. Lepiej zapobiegać chorobom, aniżeli je leczyć.

Dr. Dorian.

URODONAL CHATELAIN'A sprzedaje się we wszystkich aptekach i składach aptecznych. Należy się wystrzegać bezwartościowych i szkodliwych dla zdrowia naśladownictw. Kupując Urodonal należy zwracać uwagę na firmę wynalazcy:

CHATELAIN.

**Reumatyzm
(Gościec).**

Podagra.

Piasek.

Ischias.

Kamnica.

**Zwapnienie
tętnic.**

Neuralgja.

PODAGRYCY! Wystrzegajcie się kolchicyny, albowiem wypadki śmiertelnego nią zatrucia, przy nieznacznych nawet dżetach są niezliczone. Prof. Lancereaux, były prezydent Akademii Medycznej, gorąco poleca w swym „Traktacie o podagrze” Urodonal.

Urodonal Chatelain'a rozpuszcza kwas moczowy, oczyszcza nerki, przemawia wątrobę i stawy, zmiękcza tętnice i zapobiega otłuszczeniu.

Podagra jest wynikiem nagromadzenia kwasu moczowego. Urodonal Chatelain'a, rozpuszczając kwas moczowy, leczy napady podagry i zapobiega ich ponawianiu się.

INNOCENCE 999.

Szczyt doskonałości w dziedzinie farbowania włosów!

Sprzedano w krótkim czasie do 1,000,000 pudełek!

Jaki preparat jest najwięcej lubiany do farbowania włosów?

Jaki preparat daje wszystkie naturalne kolory i trzyma się na włosach do 4-ch miesięcy?

Jaki preparat jest absolutnie nieszkodliwy dla włosów?

Jaki preparat zaszczycony został masą podziękowań?

Jaki preparat w cenie i wartości jest bezkonkurencyjny?

Innocence 999

Innocence 999

Innocence 999

Innocence 999

Innocence 999

Cena kompletu 1 rb. 20 kop. i 2 rb. 25 kop.

Dostać można we wszystkich lepszych fryzjerskich, perfumeryjnych i aptecznych składach.

Jedyni reprezentanci na Cesarstwo i Królestwo Polskie

M. ZARSKI i S-ka, Warszawa, ulica Orła № 11.



MY WSZYSCY CZYŚCIMY



PRAWDZIWYM PARYSKIM KREMEM „CZARNY LEW”

Pasta do obuwia „CZARNY LEW” z Paryża dzięki odpowiedniemu spreparowaniu daje niezwykłą oszczędność w noszeniu obuwia, gdyż utrwala skórę, czyniąc ją miękką i elastyczną, a więc nie pękającą, odporną na wpływ wilgoci i nadaje jej lustrzany połysk. Dostać można w składach apt. i mag. obuwia.

Jednym ze stałych towarzyszków słońca są piegi.

9567

Szczególnie obficie ukazują się one w ciągu letnich miesięcy, kiedy palące promienie słońca silnie drażnią skórę twarzy. Przez długi czas piegi-stanowiące wadę, która szpeci najpiękniejsze nawet twarze—zaliczano do tych klęsk przyrody, z którymi człowiek nie jest w stanie walczyć. Lecz po wynalezieniu głośniego już obecnie kremu **Casimi Metamorfoza**, pogląd uczonych na kwestję tę zmienił się zasadniczo. I jest to zupełnie zrozumiałe, gdyż krem „Casimi” to najradkalniejszy środek, zapobiegający i niszczący piegi, plamy, opaleniznę, wagi i różne wady twarzy. Lecznica wartość kremu podnosi to, że nie zawiera on żadnych trujących, ani drażniących skórę substancji.

Kupuję Brylanty srebro, złoto, kwity lombard.
HENRYK JUWILER

Nowy-Swiat № 59. — I-sze piętro.
Sprzedaję biżuterię i srebra okazjonalnie. Kontentuję się małym zyskiem, bo w mieszkaniu, tel. 55-28.

Najdelikatniejszego w smaku włoskiego sera deserowego

„Gorgonzola”

żądać w pierwszorzędnym handlu kolonialnym oraz restauracjach.

Jenerałna reprezentacja

Warszawa, Żórawia № 4-a telef. 32-42.

KAZIMIERZ EHRENBURG

CZASY TERAŹNIEJSZE

Cena rubli 2.20, z przesyłką 2.50.

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH

KAPELUSZE I CZAPKI męskie
krajowe i zagraniczne poleca
Cieszkowski
Chmielna № 16. Tel. 109-51.

Bryczek, Wołanów, Kurośówek, Koszyków dwukółek wielki wybór gotowych, oraz fabryka przyjmuje powozy do odnowienia. Wyrabia: Koła, furgony, platformy i t. p. Warszawa, Szpitalna № 10 — Jamiolkowski.

Vilja-Krem - Maść
9104
Doktora Obermeyera

LECZNICZA MAŚĆ ZIOŁOWA
VILIA-CRÈME
Doktora Obermeyera
UNGUENTUM HERBALE COMPOS. OBERMEYER.

Specjalny niezrównany środek medyczny przeciw wszelkiego rodzaju: EGZEMOM, SWIERZBIE, LISZAJOM, WRZODOM, WYSYPKOM, PRYSZCZOM, OPARZENIOM, ODMROŻENIOM i wszelkim chorobom skórny.

Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych po rb. 1 kop 25 za pudełko. PRAWDZIWE w CZERWONEM opakowaniu. — Wystrzegaj się naśladowców!

UWAGA. Dla osiągnięcia pełnego, znakomitego wyniku należy przy używaniu MA.CI VILIA-CRÈME stosować znane w całym świecie ziołowe:

„MYDŁO HERBA”

D-ra Obermeyera z wizerunkiem Siostry Miłosierdzia na każdym kawałku.

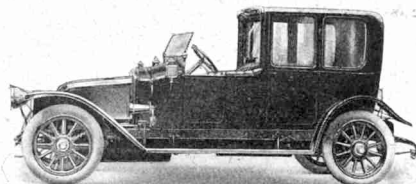
Przy równoczesnym stosowaniu cudotwórcze wyleczenie!



Samochody Wszechświatowej firmy

RENAULT

BILLANCOURT-SEINE.



Jeneralne przedstawicielstwo i skład fabryczny Inżynier S. Rotmil

Warszawa, Jerozolimka 49. Telef. 253-31 i 107-00.

**Aparaty
Fotograficzne**

najnowszych modeli
do wszelkich celów
i przybory do tychże

Lornetki sportowe
najtaniej poleca

KühleMikscheTürk
Właściciel **B. ŻURKOWSKI**
WARSZAWA
ALEJE JEROZOLIMSKIE 43.
Tel. 31.27.



VINOLIA

9118

Complexion Cream (Krem dla cery)
Vanishing Cream (Krem zanikający)
Cream Soap (Mydło kremowe)
zabezpieczają skórę od słońca i wiatru.

Do nabycia w pierwszorzędnym perfumeryach.

SKŁADY: Moskwa, Chlebnyj 2. St.-Petersburg, Fontanka 103. Odesa, Ekaterininskaja 19.
Skład dla Królestwa: Warszawa, Kaliksta 22. Tel. 115-13.



PRZECZYSZCZANIE, PRZEPROWADZKI MEBLI

! WYSTRZEGAĆ SIĘ NAŚLADOWNICTW !

PROWIDORA
H.F. JÜRGENSA
BORO-TYMOLOWE-MYDŁO
PRZECIWKO POCENIU SIĘ.
OPALENIENIU, PIEGOM, WĘGROM,
PRYSZCZOM I ŻÓŁTYM PŁACIOM.
PACHNĄCE MYDŁO TOILETOWE
NAJWYŻSZEGO GATUNKU
WSZĘDZIE DO NABYCIA
Z kawał. 50 h. 1/2 kawał. 30 h.

W. Cybulski i Ska
Trębacka № 9.
Tel. 60-29.
Wyroby Siodlar-
sko - Rymarskie i
Sportowe. — 8613

MOSKITOL
od ukąszenia komarów i usuwający
swędzenie.
Wyrobu Apteki Maciejowski i S-ka,
Leszczyńska № 15, tel. 30-85.

MEBLE gięte, stolarskie. URZĄDZENIA
Bracia THONET

Warszawa, **MARSZAŁKOWSKA № 141,** Tel. 20-29.

W. GRABAU, zegarmistrz. Nowy-Świat 70.
Telefon 49-21.

Wielki wybór zegarków, zegarów i budzików. Pracownia przy magazynie. Firma egz. 40 lat.

STACJA DR. Ż. W.-WIED.
POCZTA I TELEGRAF NA
MIEJSCU.
TELEFON Z WARSZAWĄ.

8647

Grodzisk

35 MINUT
KOLEJĄ OD
WARSZAWY,
5 MINUT SZOSĄ
OD STACJI.

ZAKŁAD LECZNICZY Cały rok otwarty.

Ładny park, kanalizacja, światło elektryczne, ogrzewanie centralne. Kuchnia własna i dyetetyczna. Łezalnia i kąpiele słoneczno-powietrzne. Nowa instalacja hydro-terapeutyczna. Kąpiele świetlne, 4-komorowe, sinusoidalne, gazowe z płynnego CO₂; natryski z gorącego powietrza. Masaż ręczny i wibracyjny. Mechanoterapia. Cena od 4 rub. do 6 rub. Prospekt i cenniki gratis i franco. Kierownik zakładu Dr. Bronisław Malewski.



Ostrzenie wykonywać należy w sposób wskazany na rysunku.

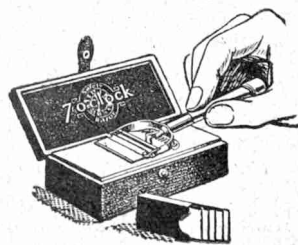
Do nabycia w pierwszorzędnym magazynach.

Jeneralna Reprezentacja na Królestwo Polskie, Litwę, Podole i Wołyn:
Jan Sroczyński, Warszawa, Złota № 23. Telefon 212-80.

Komplet modelowy № 20.

Poczwórnie srebrzona samoostrażąca się maszynka do golenia z 6 zapasowymi nożami, którą można ostrzyć nie wyjmując noża, oraz doskonałym paskiem skórzanym, umocowanym w futerał; całość w eleganckim, wysłanym aksamitem pudelku (patrz rys.)

Cena Rb. 6.50.



Hotel Francuski ul. Św. Jana i Pijarska, Tel. 10-46.
Otwarty nowo wybudowany w Krakowie

Pokoje bardzo spokojne. Ostatni wyraz komfortu i higieny. Ceny bardzo przystępne. W naj-
lepszem położeniu placu, blisko stacji kolejowej i rynku. W każdym pokoju telefon, automatyk przy-
rząd do budzenia, ciepła i zimna woda, kociołki z lodami, aparatury rodzinne, windy elektryczne,
restauracja, kawiarnia, czytelnia, fryzjer, męski i damski, autogaz i autobus przy każdym pojeździe.